Nr 37

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 2 PAŹDZIERNIKA 1938



Odpoczynek na skraju lasu

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54, tel. 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

ŚLĄSK CIESZYŃSKI I POLSKA

Najważniejszą kolebką Państwa Polskiego były oba Śląski: opolski i cieszyński. Któż inny mógłby stanowić rdzenną ludność tych ziem, z których cała Polska się wywodzi, jak nie Polacy, ziem tych włodarze i oracze od najdawniejszych, zamierzchłych lat piastowskich? Gdy w kilka wieków po powstaniu Państwa Polskiego rozgraniczenie tych ziem nastąpiło i gdy Śląsk opolski nieszczęsnym zbiegiem okoliczności utraciliśmy, Śląsk cieszyński pozostał przy Macierzy i był najdawniejszą dzielnicą państwa, wysunięta ku południowi i otwierająca nam drogi ku południowej Europie. Dalekie szlaki ku Włochom i Francji wiodły przez zatorską bramę, której strzegli górale tatrzańscy, spiscy i orawscy. Większość polskich legend, świadectwo dawności tych ziem, wiąże się z tymi krajami; na Orawach siedziało możne rycerstwo polskie, budowało zamki i stamtąd wychodziło na walki z najazdami tatarskimi w obronie swoich ziem i pobratymczych Węgier. Na ziemi Cieszyńskiej nie było nigdy innego państwa, tylko państwo polskie, a tatrzańscy górale królom polskim hołdowali i szczyty najwyższe Tatr polskimi nazwami ochrzcili. Daleko w Tatrach położona, od granicy dzisiejszej odległa Lubowla, była za Jana Kazimierza jeszcze siedzibą hetmana polskiego, a przełęcz dukielska nie rozdzielała dwóch państw, lecz tylko polską ziemią sądecką i sanocką od polskich Oraw.

Dlatego nikt nigdy, choćby najzaciętszym był wrogiem Polski, nie mógł mówić o tych ziemiach inaczej, jak o ziemiach polskich, do Polski przynależnych i z Polską związanych.

Dopiero podziały Polski w końcu wieku XVIII-go przedzieliły Śląsk cieszyński, z którego uczyniono częściowo osobny obszar administracyjny a częściowo wcielono do Moraw, a Spisz i Orawa dostały się Węgrom, które zasiedziawszy się tam długo, nie pozostawiły jednak żadnego nalotu węgierskiego, ludność jak była, pozostała polska.

Ziem tych nie dostaliśmy niestety w Traktacie wersalskim. Pamiętamy żywo wędrówkę górali spiskich do Paryża ze starym Borowym na czele, którzy do nóg się Wilsonowi rzucali, prosząc go o sprawiedliwy przydział tych krain górskich. Czesi uzyskali zgodę Konferencji Ambasadorów na podział Śląska.

Od tego czasu żyliśmy w nowych warunkach. Przez kilka lat musieliśmy jeszcze wieść spór z Czechosłowacją o maleńką dolinę Jaworzyny, której Czesi nie chcieli w żaden sposób oddać mimo, że jak z układów międzynarodowych jasno wynikało, Jaworzyna należała się Polsce a Czesi mając w swym ręku i tak lwią część Tatr Wysokich, jaworzyńskiej doliny całkiem nie potrzebowali. Byli jednak zachłanni i nieustępliwi. Wygrywali bezwzględnie swą silniejszą sytuacją na terenie Ligi Narodów i na Konferencji Ambasadorów. Dlaczego tak było nie sposób tutaj rozpatrywać. Faktem historycznym jest jednak, że po decyzji oddania Śląska bez plebiscytu przedstawiciel Polski Ignacy Paderewski powiedział, że Polska ustępuje z musu, że podziału niesprawiedliwego nigdy nie uzna i że w stosownej chwili będzie domagać się naprawienia niesprawiedliwości, polegającej na odłączeniu od Śląska dwóch czysto polskich powiatów i na pozostawieniu przy Czechosłowacji polskiej części Spisza i Orawy.

Tak było do roku 1938. Rok obecny przyniósł nową sytuację. Trzecia Rzesza zażądała przyłączenia Sudetów, zamieszkałych przez ludność niemiecką do Niemiec. Przez kilka miesięcy ważyły się losy. Toczyły się narady i rokowania, zastanawiano się nad rozmaitymi możliwościami. Stało się w końcu jasne, że Niemcy domagają się tych terytoriów i że w razie odmowy zdecydowane są o te terytoria wojnę prowadzić. Wówczas mocarstwa zachodnie doradziły Czechosłowacji odstąpienie tych terytoriów bez wojny, gwarantując jej pozostałe granice. W tym momencie dwa państwa, mianowicie Polska i Węgry zawiadomiły Czechosłowację i mocarstwa zachodnie, że wobec odstąpienia terytoriów niemieckich na rzecz Niemiec, zgłaszają się po ziemie polskie i węgierskie, uważając za niemożliwe, by inne narodowości, zamieszkujące Czechosłowację były inaczej traktowane niż Niemcy. Rozpoczęła się wielka rozgrywka dyplomatyczna, której świadkami jesteśmy. W chwili, gdy to piszemy, Polska domaga się przyłączenia dwóch powiatów czysto polskich, domaga się naprawienia krzywdy wyrządzonej powstającemu Państwu Polskiemu w r. 1919. Naród polski poparł stanowisko rządu w licznych demonstracjach, w rozumieniu, że dzisiaj nie ma już innej drogi wyjścia z beznadziejnej sytuacji, lecz tylko droga radykalnego usunięcia historycznego błędu, po którym będziemy mogli na nowo ułożyć swe stosunki z państwem czeskim a ludność polska Śląska cieszyńskiego powitamy radośnie w granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Stanisław Domański.

POLSKA ZA OLZA



Kanclerz Hitler powiedział kiedyś słynne słowa: „Wszystko, co mówię i czynię — jest historią".

Może nigdy jeszcze, słowa te nie nabrzmiały tak groźną i palącą aktualnością, jak w chwili obecnej. Jesteśmy świadkami zjawisk historycznych, które następują po sobie z szybkością pędzącego wichru. Z dna na dzień, z godziny na godzinę, oczekujemy wydarzeń, które zmienić mogą oblicze Europy.

W dobie tych wielkich rozstrzygnięć — rola Polski jest ważka i decydująca. Dziś sprawą, która skupia dokoła siebie uwagę całego społeczeństwa, która jest przedmiotem usilnej troski państwa — jest sprawa polskiego Zaolzia i jego powrotu do Polski. Ta paląca od lat sprawa — dojrzała już ostatecznie do rozstrzygnięcia, w chwili, gdy również o los Niemców w Sudetach czeskich upomniał się rząd Trzeciej Rzeszy a państwo węgierskie upomniało się o prawa mniejszości węgierskiej w republice czechosłowackiej.

Dlatego dziś, w chwili, gdy już najwyżej wspięła się fala namiętności — raz jeszcze bezstronnie i obiektywnie przytoczymy te wszystkie fakty w rozwoju stosunków polsko - czeskich, które stały się powodem, że stosunki między dwoma sąsiednimi narodami słowiańskimi ukształtowały się w sposób tak bolesny, że między Polską a republiką nadwełtawską wyrósł groźny konflikt, który w imię sprawiedliwości dziejowej musi być i będzie jak najrychlej rozwiązany.

Rok 1918.

Między „Polską Radą Narodową" a czeskim „Narodnim Viborem" zostaje podpisana umowa, która gwarantuje prawa terytorialne obu państw, w ten sposób, że powiaty z większością polską mają być wcielone do Polski. Czesi zrzekają się roszczeń do karwińskiego zagłębia węglowego i kolei bogumińsko-koszyckiej.

Tymczasem w kilka tygodni potem, w najtragiczniejszym dla Polsik momencie, kiedy pod Lwowem wojska polskie odpierały atak bolszewicki — umowa zostaje podeptana. Czesi wykorzystują ciężkie położenie Polski, ich wojska wkraczają na Śląsk, i zajmują jedną miejscowość po drugiej, dopóki pod Skoczowem, w styczniu 1919 r. nie udało się najazdu czeskiego odeprzeć i zatrzymać w miejscu.

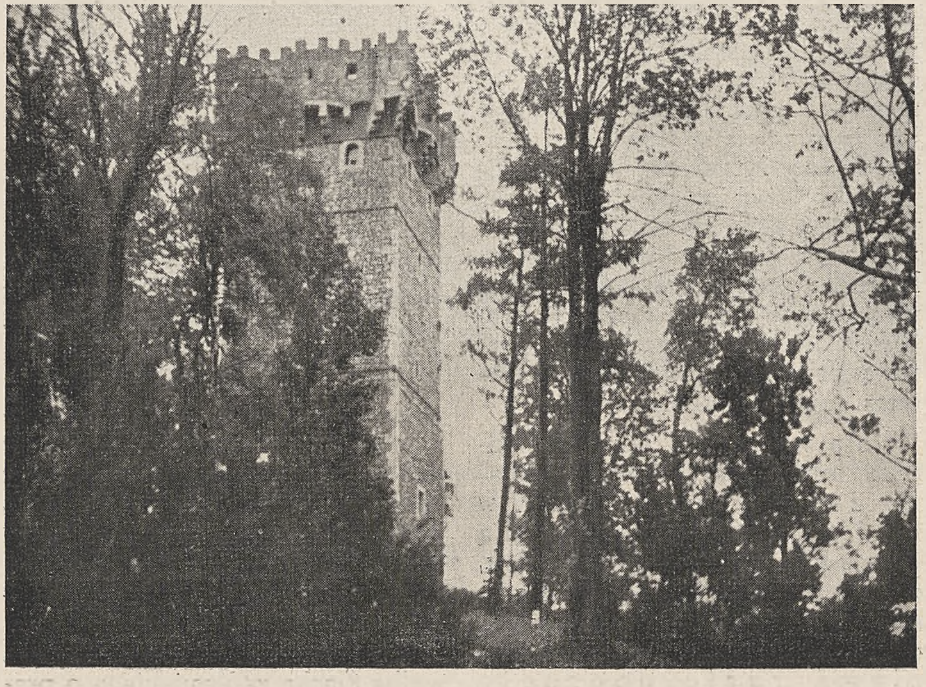
Sprawa Śląska staje się tematem obrad „Rady ambasadorów".

27 września 1919 r. zapada uchwała plebiscytu na Śląsku. Czesi probują odrzucić ten projekt, wiedząc o tym, że wobec zdecydowanej większości polskiej na Śląsku zaolzańskim — plebiscyt oznacza dla nich całkowitą klęskę.

W momencie, kiedy wojska polskie walczą o byt państwa, kiedy w walce z bolszewikami rozstrzyga się sprawa całości i niepodległości Polski — Konferencja ambasadorów 20 lipca 1920 roku narzuca obecną granicę polsko-czeską.

Czesi, którzy byli przecież na Śląsku znikomą mniejszością — otrzymali na podstawie uchwał „konferencji ambasadorów" — 1.280 km² z 295.191 mieszkańców, przy Polsce pozostało tylko 1.002 km² o 139.630 mieszkańców.

Ta sztucznie wykreślona grani-



Wieża piastowska w Cieszynie

ca nad Olzą przekreśla rdzennie i historyczne polską ziemię Śląska, odrywa od macierzy kilkaset tysięcy Polaków, ogromny kawał ziemi polskiej wciela do obcego państwa.

Tak, na tej sztucznie wykreślonej mapie Śląska, narzuconej Polsce w jej najkrytyczniejszym momencie przez wpływy i zabiegi dyplomacji czeskiej, poza granicami Polski znalazły się obszary od wieków historycznie i etnograficznie polskie: Błędowice, Szonowa, Domasłowice, Ligotka Kameralna, Dobracica i in. Ogromna większość ludności polskiej dostaje się pod rządy republiki czeskiej. Dotrzymywanie umów o równouprawnieniu mniejszości polskiej w Czechach staje się odtąd przedmiotem niezliczonych not i upomnień rządu polskiego.

Polska ludność Śląska nie może i nie chce pogodzić się z tym ciosem, który uderzył w nią znienacka. Demonstruje swoją polskość, protestuje przeciwko gwałtowi, który na niej dokonano, odwołuje się do sumienia Europy. Oto w chwili, kiedy w Paryżu toczyły się decydujące obrady, ludność powiatu cieszyńskiego gromadzi się na olbrzymim wiecu i podnosi potężny protest przeciw oderwaniu ich od ojczystego kraju i włączenia bez plebiscytu do obcego państwa. Do Ligi Narodów napływają protesty wójtów i członków rad gminnych. Napływają telegramy do prezydenta Wilsona.

Zdecydowanie i nieustępliwie polska ludność Zaolzia walczy o prawa do języka polskiego, do szkoły polskiej, do pracy, do równouprawnienia. Walka ta jest stale i bezwzględnie tłumiona i udaremniana. Rząd czeski probuje przezwyciężyć polskość tej ziemi, wchłonąć element polski, stłumić, zniszczyć, wynarodowić. Odbiera Polakom szkoły polskie, narzuca wychowanie w szkole czeskiej, rodzicom każe wybierać między utratą pracy i chleba a wychowaniem dzieci w szkole polskiej.

I oto wieloletnia, planowa polityka antypolska wydała rezultaty: zahartowała się i w walce z propagandą czeską, z roku na rok, coraz głębiej umacniała się polska świadomość narodowa tej ziemi, rosło poczucie nierozerwalnej łączności z narodem polskim, krzepła mocna i niezłomna wola konsekwentnej, upartej, do ostatniego tchu — walki o powrót Zaolzia do Macierzy.

Pracują nad ocaleniem zagrożonej polskości Śląska — niezliczone organizacje oświatowe za Olzą, związki młodzieży, towarzystwa śpiewacze, amatorskie zespoły teatralne, związki sportowe itp. Powstaje „Macierz Szkolna", która utrzymuje prywatne szkolnictwo polskie na Śląsku, subwen-



cjonuje bursy, rozbudowuje oświatę pozaszkolną.

Obok „Macierzy Szkolnej" — inna organizacja „Zrzeszenie Organizacji Młodzieży Polskiej" — obejmuje cały szereg stowarzyszeń polskich jak: Związek polskich chórów w Czechosłowacji, Harcerstwo polskie, kółka samokształcenia „Macierzy Szkolnej", Związek polskich klubów sportowych, Związek polskich towarzystw gimnastycznych „Sokół", Towarzystwo turystyczno - sportowe „Beskid Śląski", Zrzeszenie związków ewangelickiej młodzieży, Związek stowarzyszeń młodzieży katolickiej, Stowarzyszenie akademików „Jedność". Organizacje te liczą przeszło 16.000 członków.

Ta pełna ofiar i patriotyzmu walka Śląska zaolzańskiego o prawa do polskości — donośnym echem odbiła się w całej Polsce. Całe społeczeństwo solidarnie manifestuje gotowość natychmiastowej pomocy w tej walce. Równocześnie prawie, we wszystkich większych miastach polskich — odruchowo i spontanicznie zerwały się protesty przeciw gnębieniu Polaków na Śląsku. Równocześnie we wszystkich miastach polskich manifestacyjne wiece rzucają hasło powrotu Zaolzia do Polski. Codziennie mikrofony Polskiego Radia donoszą ze wszystkich stron kraju tysiączne głosy, nabrzmiałe gniewem przeciw terrorowi czeskiemu i zapałem do walki o wyzwolenie ziemi polskiej za Olzą. Pada myśl utworzenia doraźnej ochotniczej pomocy dla Polaków na Śląsku. Formuje się w przeciągu kilku dni wielotysięczny „Ochotniczy korpus zaolzański", czekający na rozkaz wymarszu na Śląsk.

Ta jednolita postawa całego społeczeństwa, ta gotowość do walki o słuszne prawa — jest dziś pełną i dostateczną rękojmią, że bliska jest chwila, kiedy z mapy rdzennie polskiego Śląska zniknie bolesna granica nad Olzą.

Ziemia za Olzą jest polska i wróci do Polski. Wróci ją Polsce — wieloletnia, wytrwała, pełna ofiar i poświęcenia walka Polaków za Olzą, walka o prawa do języka macierzystego, do polskiego wychowania dzieci, o polskie podręczniki i książki w szkole polskiej, o pracę, o wolność, o równość, o prawo stanowienia o sobie.

Z przeszłości zamierzchłej, z wiekowych tradycji historycznych, z ducha kultury i języka polskiego, który przez tyle lat nie ugiął się pod obcym uciskiem, ale rósł na sile i manifestował się coraz potężniej, z niezliczonych ofiar tysięcy ludzi oderwanych od ojczystego kraju, z ich wiary niezłomnej i patriotyzmu — wywodzi się prawo Polski do Śląska cieszyńskiego.

„Śląsk musi być polski".

To hasło, wypisane na tysiącznych sztandarach, po tysiąc razy powtarzane na manifestacyjnych wiecach, a nad miarę chyba losem robotników śląskich okupione i całym życiem ich rodzin i dzieci dostatecznie zamanifestowane — stanie się wreszcie długo zdobywaną, radosną rzeczywistością.

Jan Znamierowski.

ZAPOTRZEBOWANIE I ZBIÓR ŻOŁĘDZI

II.

Myliłby się każdy, kto przypuszcza, że przez należyte wykorzystanie roku nasiennego można się uwolnić od troski o dębowy materiał siewny, aż do czasu następnego, obfitego owocowania dębów. Jest to niemożliwe już chociażby z tego względu, że w roku obfitego urodzaju żołędzi, można — przy najlepszym układzie warunków, t. j. przy możliwości stosowania na szeroką skalę siewów — zgromadzić materiał na przeciąg 4 lat, z tym, że w pierwszym roku stosuje się siew, w drugim sadzenie jednolatek, w trzecim sadzenie dwu— a w czwartym—trzylatek. Sadzenie bowiem starszych dąbczaków, niż trzyletnich, jest zabiegiem nie tylko kosztownym i kłopotliwym, ale równocześnie nie dającym pożądanych wyników. Zazwyczaj w roku obfitego owocowania dębów da się zgromadzić materiał tylko na trzy lata, ze względu na stan dzików. Ponieważ lata nasienne u dębu powtarzają się znacznie rzadziej — bo w naszych warunkach w odstępie około 5—6 lat — powstaje zagadnienie, jak zaopatrzyć się w potrzebne nasiona dębu, aż do nadejścia następnego roku nasiennego.

Wielu gospodarzy lasu jeszcze do obecnej chwili uważa, że jedynym wyjściem z tej sytuacji jest kupno nasion u firm handlowych. Niewątpliwie jest to najmniej kłopotliwe załatwienie sprawy, o ile w handlu znajdują się nasiona, ale równocześnie nie jest to rozwiązanie, ani jedyne, ani najlepsze. Wyraziciele tego poglądu nie biorą bowiem pod uwagę, że jeśli istnieją stwierdzone ponad wszelką wątpliwość rasy klimatyczne u sosny, to muszą one występować w podobnej mierze także u dębu i dlatego transportowanie żołędzi z Podola na Pomorze lub odwrotnie, z punktu widzenia hodowli lasu, uznać należy za poczynania szkodliwe. Uznawszy słuszność wspomnianej zasady, nie wolno robić od niej wyjątków, a zapotrzebowanie na żołądź pokrywać należy w najbliższej okolicy. W bardzo wielu wypadkach jest to całkowicie możliwe do osiągnięcia, przez pełne wykorzystanie częstego owocowania dębów, występujących na skrajach drzewostanów, lub rosnących pojedynczo. Te ostatnie zwłaszcza



fot. „Phot.-Platt".

Musimy wszyscy spełnić swój obowiązek obywatelski przy urnie wyborczej

---

obradzają często i obficie; im też należy poświęcić więcej uwagi, niż dzieje się to powszechnie.

Pozornie może się wydawać, że pojedynczo rosnące egzemplarze dębów, ze względu na swą ilość, nie mogą odgrywać większej roli przy pokrywaniu zapotrzebowania żołędzi. Tymczasem znaczenie ich jest w wysokiej mierze nie doceniane i częstokroć nie należycie wykorzystane. Dość wspomnieć, że na terenie Pomorza w ciągu ostatnich trzech lat słabego urodzaju żołędzi (1935 — 1937 r.) zbiór tych ostatnich tylko z drzew przydrożnych w porównaniu z analogicznym zbiorem na terenach leśnych przedstawiał się następująco:

Rok	Zebrano żołędzi					
	z drzew przydrożnych		na terenach leśnych		razem	
	kg	%	kg	%	kg	%
1935	8250	69	3720	31	11.970	100
1936	1300	64	743	36	2.043	100
1937	7117	83	1425	17	8.542	100
Razem:	16667	74	5888	26	22.555	100

Dla należytego zrozumienia powyższego zestawienia należy zaznaczyć, że wydatne zwiększenie się odsetka żołędzi, pozyskanej z drzew przydrożnych w 1937 r. (z 64% na 83%) tłumaczy się rozszerzeniem zbioru na te odcinki dróg, wysadzonych dębami, które w latach poprzednich nie były wykorzys ywane, jako źródło zaopatrzenia się w nasiona dębu.

Powyższe zestawienie wskazuje na fakt, że w latach słabego owocowania dębów zbiór żołędzi z drzew odosobnionych, rosnących poza granicami zwartych kompleksów leśnych reprezentuje, z punktu widzenia nasiennictwa leśnego, poważne wartości.

Powstaje jednak kwestia, czy przez należyte wykorzystanie częstszego i obfitszego owocowania odosobnionych dębów będzie można osiągnąć odpowiedni stopień samowystarczalności w zaopatrywaniu się w żołądź. Krótkie stosunkowo spostrzeżenia z terenu Pomorza pozwalają mi przypuszczać, że zadanie to jest niezbyt trudne, o ile weźmie się pod uwagę, że w roku nasiennym zostaną stworzone rezerwy na przeciąg trzech lat, oraz, że w okresie zmniejszonego urodzaju żołędzi zbiór ich będzie rozszerzony na wszystkie owocujące odosobnione dęby, rosnące w okolicy. Wniosek ten znajduje uzasadnienie w analizie zbioru żołędzi w roku 1934 i trzech latach następnych.

W r. 1934 wystąpił pełny urodzaj nasion dębu, to też wówczas pozyskano 270.824 kg żołędzi. W następnym 1935 roku owocowały w spóźnionym terminie pojedyncze drzewa, zarówno w drzewostanach, jak i rosnące w odosobnieniu. Rok 1936 odznaczał się wyraźnym nieurodzajem żołędzi. Znacznie lepiej zapowiadał się, zwłaszcza u dębów izolowanych, rok 1937, chociaż zbiór był wybitnie mniejszy od oczekiwań, ze względu na bardzo duże straty poczynione przez owady.

Stojący do dyspozycji zapas żołędzi pozwalał w 1934 r., poza pokryciem bieżących potrzeb i zaległości, na założenie odpowiednich rozmiarów szkółek - magazynów. Stworzone wówczas rezerwy mogły być poważnie wzmocnione z wiosną 1936 r. przez wysiew żołędzi, pozyskanej z owocowania części dębów w spóźnionym terminie. Brak żołędzi w 1936 r. nie powinien odbić się ujemnie na programie zalesień 1938 roku, wobec obowiązku posiadania jeszcze na ten okres odpowiedniego zapasu trzyletnich sadzonek i sporej ilości dwulatek. Wynik zbioru w 1937 r. pokrył z nieznacznym tylko niedoborem zapotrzebowanie żołędzi do rozsadników. Tegoroczny urodzaj, obserwowany głównie na drzewach skrajnych i odosobnionych, o ile zostanie wykorzystany w należytej mierze, nie tylko pokryje normalne zapotrzebowanie do obsiewu szkółek, lecz pozwoli w niektórych nadleśnictwach zastosować siewy. W roku następnym, jako piątym po pełnym owocowaniu dębów, nie należy żywić obawy o niedobór żołędzi, gdyż, o ile nie będzie to rok nasienny w całym jego słowa znaczeniu, to obrodzi znaczna ilość drzew, które dostarczą nasion na bieżące potrzeby. Na rok 1940 przypadnie prawdopodobnie pełny urodzaj, o ile masowe owocowanie nie wystąpi już w roku poprzednim.

Z powyższych rozważań wynika, że Pomorze jest w stanie pokryć na własnym terenie coroczne zapotrzebowanie na żołądź pod warunkiem, że poczynania na tym odcinku będą nacechowane umiejętnością przewidywania i planowością postępowania.

Jeśli osiągnięcie samowystarczalności na odcinku nasiennictwa dębowego jest możliwe na terenie Pomorza, gdzie gospodarka niemiecka w ciągu długiego okresu czasu stale i systematycznie przyczyniała się do rugowania dębu z jego naturalnych stanowisk na korzyść rodzajów drzew iglastych, to osiągnięcie podobnych rezultatów w innych połaciach kraju nie powinno napotykać na większe trudności.

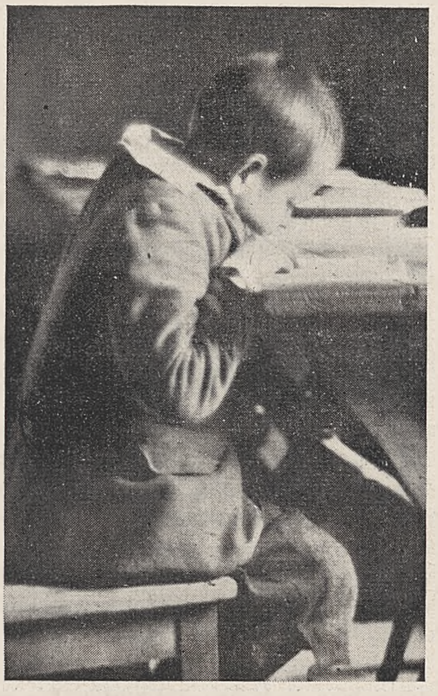
Pogląd ten wyrażam na podstawie znanych mi licznych wypadków, świadczących o umiejętnej gospodarce nasiennej w lasach innych dzielnic kraju. Na wzmiankę zasługują tu poczynania jednego z leśniczych, którego leśnictwo składa się niemal wyłącznie z byłych lasów donacyjnych, o przewadze gleb żyznych, przy czym w drzewostanach brak dębu, wytrzebionego jeszcze przez donatariusza. Mimo to, leśnictwo stale posiada potrzebną ilość żołędzi, pozyskanej we własnym zakresie. Pomyślne wyniki w danym wypadku osiąga się dzięki temu, że leśniczy prowadzi specjalny rejestr, pojedyńczo rosnących w okolicy dębów, a więc przy drogach i osadach wiejskich, na miedzach i pastwiskach gospodarskich, w parkach majątków, ba, nawet i na cmentarzu grzebalnym. Wspomniana ewidencja dębów, a następnie zebrane w porę informacje o stopniu ich owocowania oraz starannie przeprowadzony zbiór żołędzi, pozwalają przy zalesieniach przywracać dębowi utracone już raz stanowiska.

W świetle tego przykładu oraz analizy urodzaju i zbioru żołędzi na terenie Pomorza rola pojedynczych dębów i ich znaczenie dla hodowli lasu występuje z całą wyrazistością, gdyż bez przesady można powiedzieć, że są one w możności dostarczyć 20—40% okresowego zapotrzebowania żołędzi. To też warto zatroszczyć się o przyszły stan tych samotników.

F. Sosnowski.

c. d. n.

DOM I SZKOŁA



Rok szkolny rozpoczęty. Sale szkolne zapełniły się rzeszą młodzieży, liczącą ponad 5,5 miliona. Skończył się miły beztroski okres wakacji — rozpoczęła się ciężka dziesięcio-miesięczna praca młodzieży i nauczycieli - wychowawców.

W dobie rozwoju kultury materialnej, w dobie szalonego tempa życia, młodzież dzisiejsza, już od zarania swego istnienia, bierze pełny udział w pracy całego społeczeństwa. W tych warunkach dziecko dzisiejsze znacznie prędzej dojrzewa umysłowo, szybciej wzrasta krąg jego zainteresowań; podatny i wsiąkliwy umysł dziecka chciwie wchłania i rejestruje wszelkie otaczające go objawy i zdarzenia. Proces ten odbywa się bezkrytycznie i dlatego wymaga ścisłej kontroli, nie tylko ze strony szkoły ale i domu.

Minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy to szkoła odgradzała się od rodziców, żądając od nich tylko podporządkowania się wszelkim zarządzeniom szkolnym. Dziś współpraca domu ze szkołą znajduje coraz większe zrozumienie wśród społeczeństwa, a hasłem dnia staje się: dom nie wykształci dziecka bez udziału szkoły — szkoła nie wychowa bez pomocy domu. Hasło to powinno i dlatego znaleźć powszechne zrozumienie, iż warunki pracy nauczyciela, obarczonego nadmiarem godzin lekcyjnych, pracy prowadzonej w przepełnionej i często nie przystosowanej do wymogów higieny klasie, nie pozwalają mu na indywidualizowanie ucznia zarówno w nauce jak i w wychowaniu.

Często współpraca ze szkołą sprowadza się do odwiedzin nauczyciela czy wychowawcy przez rodziców wówczas, gdy ich pupil „oberwie" niedostateczną ocenę z przedmiotu czy zachowania. Zazwyczaj, pierwsze to zetknięcie się rodziców z nauczycielem odbywa się w atmosferze uprzedzenia, nieufności a często nieuzasadnionego żalu. Cel wizyty — wyprosić a nie rzadko wymusić u nauczyciela dostateczną ocenę, a nauczyciel w roli sędziego, wybiera między litością i jałmużną daną uczniowi, a obiektywizmem do jakiego jest zobowiązany przysięgą służbową.

Ten stosunek do szkoły musi się skończyć i to jak najprędzej, dla dobra nas samych, młodzieży i szkoły. Czy nie lepiej by było uprzedzić złą notę i na początku roku szkolnego, z całą ufnością w życzliwość nauczyciela uprzedzić go o brakach, wadach, czy ułomnościach naszego dziecka, i wspólnie pomyśleć o środkach zaradczych? Sądzę, że tak!

Aby współpraca nasza ze szkołą dała pożądane rezultaty, musimy dokładnie zdać sobie sprawę z życzeń szkoły w tym względzie, a życzeniem szkoły jest zawsze tylko jedno — życzliwy stosunek rodziców do wszelkich jej poczynań. Życzliwość ta ujawniać się musi zawsze i wszędzie, a zwłaszcza w obcowaniu z młodzieżą w czasie poza szkolnym. Przez codzienne rozmowy z dzieckiem o przeżyciach jego w szkole; podkreślanie dodatnich momentów z życia szkoły, zwalczanie u młodzieży kłamstwa, „ściągania", „podpowiadania", ujemnych wyrażeń o „surowym", „niesprawiedliwym", „uprzedzającym się" i „mściwym" nauczycielu; przez pieczę nad utrzymaniem czystości fizycznej i duchowej młodzieży, walnie przyczynimy się do ułatwienia pracy w szkole, i wytworzenia atmosfery niezbędnej do osiągnięcia pełnych rezultatów wychowawczych. Najwięcej utyskiwań ze strony wychowawców słyszy się na prostackie, nonszalanckie i nie grzeczne zachowanie się młodzieży w miejscach publicznych jak: ulica, kino, teatr, sale rozrywkowe a nawet mieszkania prywatne. W tych wypadkach ingerencja całego społeczeństwa jest konieczna. Nieocenione usługi dają stowarzyszenia rodziców, istniejące nieomal przy każdej szkole średniej, a często już i przy szkołach powszechnych. Tam praca ujęta w ramy systemu, skoordynowana, planowa, wydaje coraz lepsze rezultaty. W sprawozdaniach rocznych tych instytucji, składanych na zebraniach ogólnych, a nawet publikowanych w rocznikach, spostrzegamy ich wrzechstronną działalność. Dość wymienić tak ważne poczynania jak: dożywianie młodzieży szkolnej w godzinach lekcyjnych, pomoc biednym w opłacie szkolnej, pomoc słabszym w nauce, zakładanie bibliotek, opieka moralna i finansowa nad kołami harcerskimi, sportowymi, organizowanie obozów i kolonii letnich, bliższych i dalszych wycieczek krajoznawczych, wreszcie urządzanie akademii, teatrów i zabaw dla młodzieży szkolnej. Budżety roczne niektórych stowarzyszeń rodzicielskich sięgają klikudziesięciu tysięcy złotych. Leśnicy, zrzeszeni w „Rodzinie Leśnika", instytucji, jak sama nazwa wskazuje, wyjątkowo predysponowanej do współpracy ze szkołą, powinni znaleźć się w gronie najgorliwszych propagatorów tej idei. Współpraca rodziców ze szkołą jest nieodzownym warunkiem wychowania młodzieży szkolnej na ludzi prawych, zdrowych moralnie, o mocnych podstawach życiowych, co w konsekwencji decyduje o sile, potędze i wielkości narodu.

Jeżyny jako pasza dla sarn

Coraz częściej praktykowane już dziś w całej Polsce dokarmianie zwierzyny, zmusza hodowców do wyboru rodzaju karmy taniej i praktycznej, a przy tym chętnie przez zwierzynę przyjmowanej, karmy — któraby nie obciążała budżetu gospodarki łowieckiej, a jednak dała niewątpliwe korzyści.

Rzecz prosta, iż nie może być mowy o wynalezieniu jakiejś paszy uniwersalnej, którą by spożywały z zadowoleniem wszystkie gatunki zwierząt, bo posiadają one bardzo różnorodne gusta i wymogi. Można więc tylko dobrać paszę odpowiednią dla danego rodzaju zwierzyny.

Przy dokarmianiu, zwłaszcza w okresie zimowym, dominującą rolę odgrywają pasze zielone, niezbędnie potrzebne organizmowi zwierzęcia. Każdy hodowca wie doskonale z własnego doświadczenia, że zwierzyna, karmiona stale jednym i tym samym pożywieniem wkrótce zaczyna chorować, zwłaszcza w zimie, gdy knieja nie może jej dostarczyć potrzebnej paszy zielonej. Na temat właśnie takiej paszy zielonej, łatwej do zdobycia nawet i w zimie, będę poniżej pisał.

Przez bardzo wiele osób jeżyny są uważane za uciążliwy chwast i dlatego starannie w lasach tepione, tymczasem wartość ich, jako paszy zielonej dla zwierzyny płowej, a więc jeleni i sarn — jest bardzo duża. Zamiast więc niszczenia — należałoby raczej pomyśleć o sadzeniu jeżyn, zwłaszcza tam, gdzie wymieniona zwierzyna nie należy do rzadkości, a z powodu lichej gleby uprawa innych roślin pokarmowych nie udaje się.

Jak niejednokrotnie zaobserwowałem, jelenie, a szczególnie sarny, chętnie zjadają liście jeżyn nawet w lecie, gdy mają przecież wbród innego pożywienia. Wygłodzone po rui kozły trzymają się właśnie najczęściej zagajników, obfitujących w tę roślinę i stale na niej żerują, zwłaszcza w borach sosnowych, ubogich w runo leśne.

Ale jeszcze większym powodzeniem cieszą się jeżyny w okresie zimowym. Niechno tylko wyjrzy z pod śniegu para zielonych nieodpadłych listków — już zaraz dookoła znajdziemy mnóstwo tropów i śladów żerowania, a o ile kępa jest duża — sarny będą powracać w to samo miejsce przez kilka dni z rzędu. W czasie tym każda zielona „nowalijka" jest przez nie witana radośnie — jednak jeżynom oddają zawsze pierwszeństwo, zapewne dla ich dużych wartości odżywczych, ludziom bliżej nieznanych.

Jeżyny do późna zachowują liście i często się zdarza, że spadłe nagle śniegi pokrywają białą powłoką krzaki jeżynowe, pod którą to powłoką liście konserwują się bardzo długo, prawie do wiosny, a tym samym dają zwierzynie możność zdobycia zielonej paszy w tym czasie, w którym jest ona najbardziej jej pozbawiona.

Do głównych zalet jeżyn należy i to, że rosną one dobrze, nawet na glebie najbardziej ubogiej i dlatego mogą być sadzone w każdym łowisku bez wyjątku. W okresie owocowania, to jest w końcu sierpnia i początku września, zaopatrujemy się w odpowiednią ilość dojrzałych jagód, z którymi wyruszamy do lasu na siew. Ze względu na to, że jeżyny silnie się rozrastają — nie należy ich plantować na polach czy zrębach, gdyż zagłuszą tam wszelką inną roślinność, a wybierać trzeba na ten cel inne miejsca — nieużytki, jak np. linie oddziałowe, wały i nasypy, remizy polne dla zwierzyny, piaszczyste pustkowia i t. p. Tutaj zwykłym patykiem robimy dołki głębokie na 3 do 5 cm i włożywszy do nich po jednej jagodzie, zasypujemy ziemią i przydeptujemy. Siać należy kępami, tj. 20—40 jagód w odstępie ½ metrowym. Następną kępę zasiewamy nie bliżej, niż 10 m od pierwszej. Ma to na celu możność dalszego rozrastania się kęp oraz w czasie żerowania sarn umożliwia dostanie się do paszy sztukom słabszym, które z reguły bywają odpędzane od żerowiska przez mocne kozy i rogacze. Kępy jeżyn należy zakładać możliwie, jak najbliżej stałej ostoi sarn.

Jesienią — przed spadnięciem śniegu, należy obejść dokładnie rewir i zaznaczyć na pobliskich drzewach miejsca, w których rosną większe skupiska jeżyn. Znaczyć najlepiej przez zaciosanie siekierą pnia i oznaczenie zaciosu numerem porządkowym, wypisanym przy pomocy kopiowego (chemicznego) ołówka. W podręcznym notesie notujemy zarejestrowane kępy jeżyn i ich odległość od zaciosanych drzew. Zabieg ten jest konieczny z tego względu, że w zimie trudno będzie pod grubą warstwą śniegu szybko odnaleźć właściwe miejsce.

Sam sposób „przygotowania" jeżyn, jako paszy dla sarn jest bardzo prosty. Małymi sankami, zaprzęgniętymi w jednego konia — objeżdża się kilka partii lasu i w każdej z nich, przy pomocy drewnianych grabi, oczyszcza dokładnie daną kępę jeżyn ze śniegu, tak, by trzymające się jeszcze krzaków listowie było dobrze widoczne. Nie należy tylko robić tego codziennie, gdyż wówczas w ciągu paru tygodni zużylibyśmy cały zapas jeżyn. Odkrywać krzaki trzeba dość rzadko, w zależności od ich ilości w łowisku, w każdym razie nie częściej, niż raz na tydzień. Jeżyny bowiem nigdzie nie rosną w takiej obfitości, by mogły stanowić podstawę zimowego pożywienia sarn, są one raczej tylko przystawką do jadłospisu, złożonego z innych dań, ale jako pasza zielona — przystawką bardzo ważną.

Oczyszczanie kęp ze śniegu winno odbywać się wieczorem, mniej więcej na 2 godziny przed zachodem słońca i oczywiście w dnie pogodne, gdy nie zachodzi obawa ponownego zasypania jeżyn

przez panującą zadymkę, lub ścielący się śnieg. Gdy stwierdzimy po tropach, że sarny były na jeżynach, do których będą normalnie powracały w ciągu paru nocy — za kilka dni oczyszczamy drugi krzak, znajdujący się w pobliżu pierwszego, potem trzeci itd. Przy takim postępowaniu mamy pewność, że odsłonięta karma będzie istotnie zużyta przez zwierzęta zaraz po jej odkryciu, a nie zmarnuje się bezużytecznie na mrozie.

Obfitość jeżyn w kniei, nawet w lecie, ma duże znaczenie dla hodowli zwierzyny. W pierwszych latach powojennej gospodarki leśnej w ogromnej większości powstawały czyste bory sosnowe stanowiące, jak wiadomo, dla racjonalnej hodowli łowieckiej warunki wielce niepomyślne. W borze takim, pozbawionym niemal całkowicie podszycia liściastego, a nawet i runa — jeleń, czy sarna nie może zdobyć potrzebnego pożywienia.

Alarmy na temat niszczenia upraw i młodników przez zwierzynę płową są dziś w prasie leśnej i łowieckiej na porządku dziennym, aczkolwiek nie zawsze bywają słuszne. Sarny i jelenie czynią szkody — to prawda, nie robią ich jednak tak wiele, jak się o tym pisze.

Widziałem parokrotnie w borach, jak sarny gromadnie odwiedzały kępy jeżyn i raczyły się ich liśćmi, choć w pobliżu rozprzestrzeniały się rozległe młodniki sosnowe. Badałem specjalnie te młodniki i poza kilku znakami wycierania parostków przez rogacze — nigdzie nie stwierdziłem spałowania. Z tego widać jasno, że sarny nie przepadają bynajmniej za korą i igliwiem sosny, a żywią się nim w ostateczności — z głodu. Jeżeli więc im dopomożemy w zdobywaniu pokarmu — szkody w uprawach wybitnie zmaleją.

Kultywowanie jeżyn nie zastąpi co prawda pólek łowieckich, ani paśników, zaopatrzonych w paszę treściwą. Przyczyni się ono jednak do zapewnienia zwierzynie pewnej ilości niezbędnej paszy zielonej, zarówno w okresie letnim jak i w zimie, a. co najgłówniejsze — zmniejszy znacznie rozmiar szkód w lesie i na okolicznych polach włościańskich, — przeto zasługuje w zupełności na jak najszersze zastosowanie i rozpowszechnienie.

Leopold Pac-Pomarnacki.

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY.

Małe zajączki

Na pachnącej polance leśnej, pośród strzelistych sosen i białych brzóz, gdzie radosne słonko śle całe snopy swoich ciepłych promieni, stoi wiekowy dąb o starej chropawej korowinie, u którego stóp, w ciasnej kotlince, mieszkają dwa małe zajączki — pierwsze dzieciaki budzącej się wiosny. Cichutko siedzą obok siebie i co ranka wsłuchują się w żywo pulsujące tętno budzącej się wiosny, w namiętne trele śpiewającego drozda i piękne kaskady kosa.

W maleńkich swoich główkach nie mogą jeszcze pojąć w całej pełni tego wszystkiego, co się tu w około nich dzieje. Niewiadomy jest im dalszy los, jaki wszechpotężna przyroda im zgotowała i w trwałym upominku na ciężką drogę życia przeznaczyła. Tylko instynkt samozachowawczy, dany od natury, doskonale jest w nich już rozwinięty i on maleńkimi ich mózgami przezornie włada i kieruje. Wszędzie grozi im niebezpieczeństwo życia ze strony dwu i czworonożnych drapieżników — chroni je przed nimi instynkt samozachowawczy i barwa ochronna, w jaką ich przezorna przyroda celowo wyposażyła. Kolor ich turzycy zlewa się z barwą otoczenia tak, że nie łatwo dostrzec takie maleństwa.

Siedzą więc cichutko w swoim maleńkim domku, wśród suchych liści i traw, jak najgrzeczniejsze



dzieci. Te małe, bezbronne i zdane całkowicie na łaskę i niełaskę losu, młode zajączki z tęsknotą wyczekują przybycia troskliwej mamy, która nakarmiwszy je rankiem, kazała pozostać w domu, sama zaś pokicała gdzieś daleko w las.

A tatulek, pełen ojcowskiej powagi, też chętnie odwiedza swych pupilków. Niedługo podrosną, pójdą w świat, zaczną życie na własną rękę.

A jesienią las zagrzmi hukiem wystrzałów...

Antoni Wiśniewski

ŚCIEŻKĄ LEŚNIKA

Zręby częściowe w górach

Stosujemy użytkowanie zrębami częściowymi w drzewostanach jodłowych. W warunkach ekstenzywnego gospodarstwa górskiego Karpat Wschodnich stałem się przeciwnikiem tej metody użytkowania. Wichry górskie wywalają i łamią przerzedzony drzewostan macierzysty, jak np. na wiosnę z. r. 200 ha zrębów częściowych u nas zostały zdziesiątkowane.

Kilkusetletnie jodły, stanowiące przeważający składnik drzewostanów jodłowych, nie posiadają zdolności wydawania dobrego nasienia. Nigdy zaś nie uprzątane gałęzie, wierzchołki drzew, konary, kora itp. również nie ułatwiają samosiewu.





Zrywka wyrobionych dłużyc w górach nie może odbywać się na śniegu wobec zbyt wysokich opadów śnieżnych. Dłużyce przeorują zrąb, niszcząc większość istniejących nalotów.



Siła rozpędu w położeniach stromych jest tak wielka, że dłużyca jak pocisk przebija na wylot strzałę drzewa stojącego —

...lub też tak samo przebija napotkany pień.



Okaleczenie drzewostanu pozostałego sprawia przygnębiające wrażenie i nie pozwala na dłuższe przetrzymywanie go na pniu.

Zdjęcia i tekst Zygmunt Wandurski







PIĘKNO MIAST POLSKICH

WARSZAWA
STARE MIASTO
KAMIENNE SCHODY

...oto wieczór zapada na Starym Mieście. W skąpym świetle lamp i kolorowych latarek, oświetlających stare, czcigodne mury — z uliczek i zaułków, z sieni i sklepień stuletnich z bram i wąskich krętych schodów, z napisów, płaskorzeźb i fryzów, z każdego kamienia w bruku wyziera przeszłość, wyjawia się historia Starej Warszawy.

fot. prof. A. Lenkiewicz
wyd. Książnica-Atlas

DO DYSKUSJI

Manipulanci

W artykule „O manipulantach" w R. XV, w 34 numerze „Ech Leśnych" z dnia 11.IX b.r. nie poruszono wszystkich bolączek manipulantów, a mianowicie, nie wszyscy otrzymują 100 zł miesięcznie, gdyż są tacy, którzy pracują za 75 zł. z czego na Ubezpieczalnię Społeczną strąca się 3.15 zł, wobec czego należność miesięczna wynosi 71.85 zł. Przydział mieszkania i opału nie rozwiązuje jeszcze kwestii.

Najintensywniejsza praca w terenie przypada w okresie najsilniejszych mrozów, a brak dobrego obuwia i ciepłego ubrania daje się wtedy dokuczliwie odczuć i zmniejsza wydajność pracy. Równie palącą kwestią jest załatwienie możności szybkiego poruszania się w terenie. Pracując w leśnictwie rozrzuconym lub o dużej powierzchni, traci się wiele czasu na przejście piechotą z miejsca zamieszkania do obiektu pracy, przy czym zasób energii wydan yna pokrycie tej przestrzeni odbija się ujemnie na wykonywanej pracy, gdyż trudno jest stale utrzymać się w formie, jeśli codziennie trzeba chodzić po 6 — 12 klm. i być po 10 godzin, a czasem i więcej, na

nogach. Na kupno roweru żaden manipulant nie może sobie pozwolić z tego względu, że nie ma z czego. Sądzę, że gdyby do mieszkania i opału doszły służbowe rowery i sorty mundurowe, te ostatnie choćby na tych warunkach, na jakich otrzymują je gajowi, byłoby dużo mniej żylaków i męczącego kaszlu wśród naszej „Braci Leśnej“ i wtedy dopiero „możnaby żyć jako tako“.

Władysław Staw

O właściwy środek lokomocji

Przysłowia są mądrością narodu, a nią trzeba się w życiu kierować.

Stare, mądre przysłowie powiada: „pańskie oko konia uczy“. Znaczy to, że tam, gdzie zajrzy gospodarz samodzielny (pan!), jest ład i porządek, a gdzie jego oko nie dosięgnie... — tam zaczyna się chaos i bezład.

Nasza gospodarka leśna w dobie obecnej nie jest łatwa. Nie jesteśmy już tylko hodowcami lasu i zwierzyny, jak dawniej. Prowadzimy i wyrób i sprzedaż drewna we własnym zarządzie. Tam gdzie dawniej były plejady kupców - pośredników — obecnie występuje gospodarz-leśnik A gospodarz musi widzieć wszystko, co się na jego terenie dzieje. Na to musi mieć odpowiednie środki lokomocji.

Są jednostki leśne skupione i rozproszone. Pierwsze wymagają środków lokomocji, mogących pokonywać mniejsze odległości z mniejszą szybkością. Drugie dla objazdu wymagają pojazdów o znacznej szybkości.

Najstarszym i najlepszym na wieś jest pociągowa trakcja konna. Ale koń, celowo użyty pod siodłem lub, w tak dobrze dostosowanej do dróg leśnych, linijce, nie może pokonywać dalszych odległości bez zmęczenia jadącego i bez straty drogiego czasu. Chcąc należycie pracować musimy zwrócić się do pojazdów mechanicznych tam, gdzie odległości zmuszają gospodarza do podejmowania znacznych często przejazdów.

Najbardziej rozpowszechnione są obecnie rowery motorowe. Jest to bardzo tani środek lokomocji i to jest jego największą zaletą, bo po drogach gruntowych, często piaszczystych lub błotnistych, słaby motorek źle ciągnie, przegrzewa się, psuje i prędko się zużywa. Lepszy jest motocykl, gdyż powyżej setki nie boi się już piasków. Ten środek lokomocji ma jednak dwie wady: primo: jest dość drogi, gdyż za dobry motocykl trzeba zapłacić około 3-ch tysięcy złotych i zużywa około 5 litrów benzyny na 100 klm., oraz dużo jeszcze droższej, niż benzyna, oliwy; sekundo: nie może być użyty przy złej pogodzie i wymaga od jadącego dużej wytrzymałości. Gdy się dużo i intensywnie pracuje umysłowo, jak np. kierownicy jednostek administracyjnych, to nie można sobie pozwolić na forsowne wysiłki fizyczne.

Idealnym zatem środkiem lokomocji jest samochód. Tylko trzeba wydać na kupno dobrej maszyny około 6 tysięcy, a na jej utrzymanie, przy normalnej jeździe, około 2 tysięcy złotych rocznie. Gdy się jednak pomyśli, ile setek tysięcy złotych marnuje się z powodu niedostatecznego nadzoru, a w związku z tym i z powodu niewykorzystania wszelkich możliwości gospodarczych, to musimy dojść do przekonania, że rozwiązanie sprawy środków lokomocji dla administracji leśnej jest rzeczą palącą.

Co dzień wszak prowadzimy walkę ekonomiczną o lepszy byt naszego Państwa. Musimy też myśleć i o walce orężnej, możliwej w czasie tak intensywnych zbrojeń światowych. Mamy własne fabryki samochodowe, produkujące idealne samochody terenowe, tak zwane „Łaziki“ Polskiego Fiata, samochody, które można w ciągu kilku godzin zmienić na maszyny bojowe. Mamy doskonałe motocykle, polskie „Sokoły“, produkowane przez PZInż. Cóż stoi na przeszkodzie zaopatrzenia w te maszyny naszej Administracji Lasów Państwowych? Na co jeszcze czekamy? Wszak kilkaset samochodów, przydzielonych do nadleśnictw, to nowe miliony złotych dochodu, które teraz przechodzą obok kasy, poprostu przez niewykorzystanie możliwości gospodarczych. A kilka tysięcy „Sokołów“ dla naszych dzielnych, młodych leśniczych napewno uskrzydli ich pracę, znakomicie zwiększając jej wydajność i jakość. Byłby to znaczny krok naprzód w dziedzinie motoryzacji kraju. Trudności przy wykonaniu?! Drobiazg! To tylko czynność organizacyjna, z którą zwlekać nie należy ani chwili.

Inż. J. Puzynowski

Jeszcze o umundurowaniu

Już prawie od dwu lat jest cicho o umundurowaniu, skutkiem czego zaczyna się pojawiać pstrokacizna ubiorów w szeregach funkcjonariuszów leśnych. Straż leśna zniszczyła na strzępy swoje umundurowania, dwukrotnie nicowane i zaczyna ubierać się w różnokolorowe „kostiumy“, a o umundurowaniu jakoś cicho.

Temat otwartych kołnierzy przy mundurach, poruszony w „Echach“ Nr 33 przez p. Sujkowskiego, powinien się spotkać z pełnym uznaniem i poparciem całej braci leśnej, bo latem widzimy przeważnie gajowego, szczególnie w obecności zwierzchnika, ubranego w mundur ze stojącym kołnierzem, spoconego, z trudem znoszącego upał, oczekującego z wielką niecierpliwością chwili załatwienia sprawy służbowej, ażeby można było uwolnić się, jak najprędzej z tych tortur przez rozpięcie kołnierza. Kołnierz stojący jest niewygodny, jest męczący, a zwłaszcza przy pracy.

O ile chodzi o estetyczny wygląd funkcjonariuszów leśnych, to otwarty wygodny kołnierz będzie się o wiele lepiej prezentował, a każdy się chętnie do niego przystosuje, bo mu nigdy nie będzie ciężarem.

Nieco kłopotu dla niektórych niższych funkcjonariuszów sprawiłaby kolorowa koszula i krawat, lecz musimy być ludźmi postępu i projektowaną zmianę przyjąć, bo to się przyczynia do estetyczniejszego i bardziej swobodnego naszego wyglądu.

Ziewiec.

JÓZEF CZYŚCIECKI

Konduktorowa szerokotorowa

Niektóre tematy są wieczne, jak głupota ludzka, tematy po których często harcuje pióro dziennikarskie. Należy do nich niewątpliwie sprawa tytułomanii. Tyle razy już przejeżdżano się po tej śmieszności — bezskutecznie, że człowieka korci, aby jeszcze raz wobec grona czytelników „Ech" rzucić się na nią z zębami i pazurami. A nuż to pomoże?

Nie idę tak daleko, aby kwestionować celowość używania tytułów w ogóle. Ostatecznie powiedzenia: panie redaktorze, doktorze, profesorze itd. mają rację bytu, określając bowiem od strony podmiotu używającego tytułu, jego stanowisko zawodowe. Od strony zaś rozmówcy wyrażają uznanie, aprobatę tego trudu życiowego, wyznaczają niejako płaszczyznę zetknięcia się z osobą tytułowana. W tym sensie użyte, uzasadnione są również takie tytuły, jak: panie woźny, panie zecerze, czy panie kominiarzu. Śmieszność istnieje dopiero wtedy, gdy podmiot tytułu przenosi punkt ciężkości osobistej z funkcji zawodowej czy społecznej—na samo słowo, ją określające, gdy w pewien swoisty sposób rości sobie pretensję do obdarzania go tytułem, gdy tytuł staje się dla niego wartością samą w sobie, jak niegdyś nazwisko szlacheckie (a z których to waść Kowalskich?), gdy wreszcie samym tytułem, nie mającym podkładu faktów do używania go uprawniających, chce się podnieść w hierarchii społecznej, gdy chce, poprostu mówiac, słowem zastąpić brak treści. Idzie tu o dysproporcję między rolą człowieka w życiu, a tym co sobie w tytule przypisuje. Idzie o zbyt pochlebne wartościowanie samego siebie. I dlatego śmieszne jest, gdy reporter nazywa lub pozwala siebie nazywać redaktorem, nauczyciel szkoły powszechnej — profesorem, a sługa Cieśli z Nazaretu — eminencją, przewielebnym, lub najdostojniejszym pasterzem.

Gdy rozpatrujemy rzecz od strony tytułujących, śmiesznością musimy nazwać mozolne przypinanie każdemu jakiegoś tytułu, samowolne o przypodchlebne awansowanie tytułowanych o kilka szczebli wyżej, lub wręcz nadawanie im tytułów niewłaściwych. Śmiesznym więc jest, gdy ulegając nieuprawnionym roszczeniom osób głupich i zarozumiałych, lub imputując głupotę i zarozumiałość osobom cech tych nie posiadającym, nazywamy kancelistę referentem, a referenta naczelnikiem lub dyrektorem.

Tytułomania tak weszła w nałóg zwłaszcza na terenie urzędniczym, że poprostu w rozmowie po słowie „panie" człowiek czuje ziejącą pustkę, którą nagwałt chce zatkać jakimś tytułem.

Pamiętam, kiedyś wypadło mi telefonować w jakiejś sprawie urzędowej do jegomościa, którego znałem tylko z nazwiska.

— Czy pan Ćwierkała przy telefonie? — pytam.

— Tak jest, panie naczelniku, sługa uniżony, rączki całuję — słyszę w odpowiedzi.

— Panie...

Próbuję sprawę „referować" i tu nagle czuję, że po tym słowie „panie" koniecznie trzeba wstawić jakiś tytuł. Powiedzieć „panie Ćwierkała" — to przecież jakoś głupio.

— Panie... panie...

Stękam przy telefonie, a przez głowę w szalonym tempie galopują mi słowa: prezesie, dyrektorze, ministrze, redaktorze, profesorze itd. Ale, do diabła, nie można ich tak na ślepo przyczepiać do „pana". Był moment, stanowiący setną część sekundy, w którym próżnię po słowie „panie", chciałem wypełnić określeniem „ładny" — ładnie brzmi, ale nie wypada. Wreszcie, oblany potem, rypnąłem na chybił trafił słowo „kierowniku".

— Panie kierowniku!

Potem już rzecz poszła gładko. Ale co najważniejsze, że się nie omyliłem. Pan Ćwierkała, jak się okazało, był dozorcą robotników miejskich. Używał biletów wizytowych z napisem:

Feliks Ćwierkała
kierownik robót publ.

Najgorszy kłopot, gdy się rozmawia z artystami. Powiedzieć takiemu: panie artysto, panie pisarzu, panie malarzu — to jakoś blado. Nie ma w tym za grosz tej dostojności, jaka rozdyma słowa: panie prezesie lub panie dyrektorze. Czymże więc w rezultacie jest taki Paderewski, Szymanowski, Strug, Dąbrowska, Tuwim? — zwyczajnym panem lub panią. Można mówić takim „mistrzu" (mistrzyni jeszcze się nie przyjęło), ale to dopiero przy lepszej znajomości, jako że nazwa jest nieco poufała. Jednym słowem — rozpacz. Słudzy sztuki, jeżeli przypadkowo nie są prezesami „T-wa Przyjaciół Zwierząt" lub sekretarzami „Stowarzyszenia miłośników gry na okarynie", muszą żyć bez tytułu. Los ich jest pożałowania godny. Nigdzie takiego nie chcą przyjąć, ani z nim gadać. Jak o tym zapewne państwo czytaliście, rzeźbiarz Alfons Karny, laureat nagrody artystycznej miasta Warszawy, dla ułatwienia sobie życia posługiwał się biletem wizytowym następującej treści:

Alfons Karny
dyrektor i założyciel nogi na nogę.

***

A teraz zaczepmy panie. Tutaj śmieszność tytułomanii nabiera szczególnego znaczenia. Świat męski — jak dotąd, niestety, ciągle jeszcze uprzywilejowany — pyszni się przeważnie tytułami własnymi, co najwyżej magią elastycznego słowa uszlachetnionymi i podniesionymi do wyższej rangi. Świat żeński natomiast — nie mówię naturalnie tutaj o kobietach, które własnym trudem wywalczyły sobie własne tytuły zawodowe, społeczne, czy naukowe — świeci jak księżyc blaskiem cudzym. Kto nie zna— zwłaszcza na prowincji — tych nadętych ważnością swoich mężów pań doktorowych, inżynierowych, redaktorowych, prezesowych itd.! Żona jednego oficera opowiadała mi o pani majorowej, która na bilecie wizytowym, pod nazwiskiem miała wydrukowane słowa: *majorowa dyplomowana.*

Jest to niewątpliwie śmieszne. Ale i smutne zarazem. Bo jest w tym paradowaniu kobiet w płasz-



Rysunek *Wł. Skoczylas*

czach tytułów mężowskich jakaś niewolniczość, stanowiąca etyczny odpowiednik dzierżawczego charakteru tych przymiotnikowych rzeczowników: doktorowa, inżynierowa itd. Właśnie kobiety — te, które osobistą pracą współdziałają z mężczyzną w kształtowaniu świata — winny niemiłosiernie tępić tę pasożytniczą i niewolniczą manię strojenia się w cudze piórka. Trzeba paniom „...owym" uświadomić, że sam fakt bycia żona, choćby największego człowieka nie podnosi ich w hierarchii społecznej. Każdy prawdziwy człowiek — płeć tu nie gra roli — winien mieć ambicję legitymowania się wobec innych własną pracą i własną zasługą. Czym się przyczyniłaś pani „...owo" do zdobycia przez twego męża tytułu? Czy nie czujesz, że ten tytuł „...owej" w pewnym stopniu właśnie cię degraduje, czyniąc przyczepką innego człowieka? Że właśnie tym tytułem podkreślasz, że sama „jako taka" nic nie znaczysz i niczym nie jesteś?

Zastanów się nad tym pani „...owo" i nie odpowiadaj w czasie rozmowy telefonicznej: — „tu mówi doktorowa X", nie wywieszaj szyldu z napisem: „pensjonat inżynierowej Y", nie wymagaj, aby twoi znajomi nazywali cię „profesorową Z", a w żadnym razie na drukuj biletów wizytowych z napisem: majorowa dyplomowana. I pamiętaj jeszcze o jednym, że będąc generałową możesz moralnie i intelektualnie mniej znaczyć, niż porucznikowa, będąc dyrektorową możesz być niegodną rozwiązania rzemyka u trzewika kancelistowej, a będąc inżynierową możesz nie dorastać do pięt zwyczajnej majstrowej. Bo tytuły mężów nic o tobie nie mówią. I dlatego, ani w stosunkach towarzyskich, ani społecznych, nie uzurpuj sobie uprawnień, opartych na splendorach mężowskich. Bo to i nieładne i śmieszne.

Aby nie ulec pokusie, przypomnij sobie zawsze we właściwym momencie anegdotę o żonie funkcjonariusza Kolei Państwowych, która pobiła w drzwiach żonę pracownika kolejki podmiejskiej za to, że ta, konduktorowa wąskotorowa, ośmieliła się chcieć przejść pierwsza, przed nią, przed panią *konduktorową szerokotorową.*

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

KURS STRAŻY LEŚNEJ L. P. PRZY N-TWIE WIGRY W SUWAŁKACH

W dniu 21 sierpnia br. zakończył się II. turnus kursu Straży Leśnej LP. przy N-ctwie Wigry w Suwałkach, z N-ctw Puszczy Augustowskiej i N-ctwa: Ostrołęka, Rajgród, Grajewo. Kurs ukończyli wszyscy gajowi w liczbie 27, w tym 9 z wyróżnieniem. Nagrody w postaci typowych rowerów otrzymali: gaj. Jan Wilczewski z N-ctwa Krasne i Antoni Wojsławowicz z N-ctwa Grajewo.

7 tygodni wytężonej pracy przyczyniło się wydatnie do rozszerzenia zakresu wiadomości fachowych, a takie epizody, jak żer mniszki brodnicy, dziesiątkowanej przez rączyce, rójka motyli i palenie nocnych ognisk kontrolnych w n. Wasilczyki, Białorogi, — na zawsze pozostaną w pamięci uczestników.

Wolne chwile od zajęć poświęcano zdobywaniu wiadomości ogólnych, przez słuchanie pogadanek radiowych, uczęszczanie na ciekawe filmy i wycieczki krajoznawcze. Uczestnicy I i II turnusu zwiedzili piękne okolice Suwałk: jez. Wigry, Perty, Hańcza, Szybowisko nad jeź. Szelment Wielki, Wylęgarnię ryb itd. Ponadto odbyli dwie całodniowe wycieczki rowerami: do jezior Kleszczowieckich i na pogranicze Prusko - litewskie w Wiżajnach, — oraz do lasów N-ctwa Rozpuda i na pogranicze Pruskie koło Raczek.

Zakończenie kursu poprzedziła msza św. w kościele garnizonowym, poczem nastąpiło wręczenie świadectw przez delegata Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach p. insp. l. p. Lucjana Szarasa i Delegata Dowódcy D. O. K. III p. mjr. M. Rybaczuka. Po rozdaniu świadectw gaj. Chorąży Feliks z N-ctwa Ostrołęka w imieniu kolegów podziękował za poniesione trudy Dyrekcji Lasów i pp. wykładowcom, instruktorom.

Dla upamiętnienia tej chwili wszyscy gajowi złożyli na Fundusz Obrony Narodowej sumę 45 zł. na ręce Komendanta kursu inż. Józefa Libury.



Kurs straży leśnej w N-ctwie Wigry — pluton cyklistów

Wspólny obiad urozmaicony piosenkami żołnierskimi, zakończył uroczystość w miłym nastroju.

II turnus zakończył okres szkolenia w ośrodku Wigry.

Kierownikiem I turnusu był N-czy N-ctwa Wigry Alfred Jagas, komendantem II turnusu adjunkt leśny inż. Józef Libura. Wykłady z przedmiotów fachowych i ogólno kształcących prowadzili: Hodowla lasu N-czy N-ctwa Sejny inż. Ignacy Birula Białynicki (I — turnus). N-czy N-ctwa Rozpuda inż. Władysław Udziela (II— turnus). Ochronę lasu i użytkowanie uboczne N-czy Alfred Jagas. Użytkowanie główne adjunkt inż. Kazimierz Zaremba Czerejski; Lasy Pań stwowe i stan. gaj. N-czy N-ctwa Suwałki Roman Rogulski, Wiedza o Polsce, język polski i rachunki adjunkt inż. Józef Libura.

I turnus ukończyli: Błaziak Klemens, Laskowski Władysław, Kojkało Bolesław, Warejko Antoni, Frejnowski Wincenty, Harnuszkiewicz Józef, Huścia Stanisław, Dworak Paweł, Kozikowski Jan, Niewiaodmski Czesław, (z wyróżnieniem) Sadowski Józef, Małysia Franciszek, Raulin Juljan, Mgias Leor Małkowski Wł., Pieńkos Stanisław, Kie-mowski Wiktor, Masłowski Jan, Szpakowski Stanisław, Wiatrowski Bronisław, Wydra Władysław, Stefanowski Antoni, Janik Ludwik, Piskorz Józef, Kamiński Bolesław, Kurpiejewski Józef, Sarnecki Stanisław.

II turnus ukończyli: z wyróżnieniem: Wilczewski Jan, Wojsławowicz Antoni, Chorąży Feliks, Gardjas Jan, Zawojski Józef, Jakowski Bolesław, Bejnarowicz Adolf, Cieślukowski Antoni, Jurewicz Aleksander, z wynikiem dodatnim: Sieńko Aleksander, Olszewski Józef, Drzewicki Albin, Sawicki Jan, Piekarski Bolesław, Sobolewski Aleksander, Janczylik Antoni, Mlewski Piotr, Piłat Władysław, Grudziński Stanisław, Dudeńko Władysław, Łaciński Teofil, Cmielewski Dominik, Bagiński Władysław, Naumowicz Aleksander, Gryziewicz Władysław, Puciłowski Bolesław, Małyszko Zygmunt Kalikst.

ZAKOŃCZENIE 7-MIO TYGODNIOWEGO KURSU STRAŻY LEŚNEJ PRZY PAŃSTWOWEJ SZKOLE DLA LEŚNICZYCH W CIESZYNIE

W dniu 3 września 1938 r. ukończyli siedmio tygodniowy kurs przeszkolenia Straży leśnej L. P. z wyróżnieniem:

gaj. Felicjaniak Jan, Kostka Józef, Kizys Aleksander, Pająk Franciszek, Małysz Józef, Zareba Bolesław z tem że gajowi Felicjaniak Jan, Kostka Józef, Kizys Aleksander, Pająk Franciszek, uzyskują nagrodę Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w postaci rowerów Państwowej Wytwórni Uzbrojenia Nr. 100700, Nr. 100830, Nr. 101134, Nr. 110439.

Ukończyli dnia 3 września 1938 r. siedmio tygodniowy kurs przeszkolenia Łyszczarz Józef, Majewski Konstanty, Sobczyk Antoni, Ślązak Franciszek, Pietrzak Józef, Majko Józef, Olczyk Stanisław, Zahraj Józef, Graczyk Stanisław, Palma Lucjan, Lodko Alojzy, Ciecholewski Wiktor, Olszewski Józef, Robak Władysław, Kotras Jan, Morga Władysław, Szewczyk Jan, Szymański Stanisław, Michalski Stefan — bez odbycia świczeń wojskowych, jako inwalida.



Pod wieżą Piastowską w Cieszynie, 3.IX.38.

Ruch służbowy

PRZENIESIENIA

w okręgu DLP w Radomiu

(Ciąg dalszy)

Pomianowski Andrzej, p. o. leśniczego w N-ctwie Janów — do N-ctwa Miechów,
Smurzyński Józef, leśniczy w N-ctwie Miechów — do N-ctwa Janów,
Gołębiowski Józef, praktykant leśny p. o. leśnego w N-ctwie Lublin — do N-ctwa Daleszyce,
Gutt Wilhelm, praktykant leśny w N-ctwie Lublin — do N-ctwa Pobołowice
Trukses Zbigniew, praktykant leśny w N-ctwie Pobołowice — do N-ctwa Lublin.

w okręgu DLP we Lwowie

Truksa Oswald — leśniczym w N-ctwie Michowa,
Kostler Franc. — pomocnikiem rach. w biurze D-cji.

w okręgu DLP w Łucku

Ponczek Edward — pomocnikiem rach. w N-ctwie Podłużne,
Kopacz Franc. — gajowym w N-ctwie Kowel,
Kolka Walerian — gajowym w N-ctwie Łuck,
Olszewski Bolesław — gajowym w N-ctwie Orżew,
Rycharski Mieczysław — gajowym w N-ctwie Orżew,
Chmielewski Adam — gajowym w N-ctwie Maszcza,
Tarłowski Ludwik — gajowy w N-ctwie Klewań,
Seweryniak Paweł — gajowym w N-ctwie Snowidowicze,
Krasowski Tadeusz — gajowym w N-ctwie Snowidowicze,
Dawidowicz Wincenty — gajowym w N-ctwie Ratno,
Kowalewski Stanisław — gajowym w N-ctwie Powursk,
Paczora Józef — gajowym w N-ctwie Karpiłówka,
Polak Karol — gajowym w N-ctwie Karpiłówka,
Woźniak Zygmunt — gajowym w N-ctwie Styr.

w okręgu DLP w Poznaniu

Luberski Jan — pomocnikiem kanc. w biurze D-cji.

w okręgu DLP w Radomiu

Szafraniec Władysław — Kierownikiem Oddz. Eksp. Handlowego,
Kliś Ludwik — podleśniczym w N-ctwie Bliżyn,
Jancza Feliks — podleśniczym w N-ctwie Zagnańsk,
Senderowski Kazimierz — podleśniczym w N-ctwie Skarżysko,
Westfalewicz Wład. — pomocnikiem rach. w N-ctwie Małomierzyce,
Świątek Stanisław — podleśniczym w N-ctwie Chełm,
Papiński Zygmunt — pomocnikiem rach. w N-ctwie Kozienice,
Kowalski Tadeusz — pomocnikiem rach. w N-ctwie Błogie,
Mańkowski Miecz. — pomocnikiem rach. w N-ctwie Biłgoraj,
Zawadzki Szczepan — gajowym w N-ctwie Busko,
Orłowski Józef — podleśniczym w N-ctwie Krasnystaw,
Wronowski Jan — podleśniczym w N-ctwie Małomierzyce,
Olender Marian — podleśniczym w N-ctwie Sandomierz.

w okręgu DLP w Siedlcach

Brennek Feliks — Kierownikiem Sekretariatu,
Cichalewski Kazim. — leśniczym w N-ctwie Lipniki,
Pieńkos Stanisław — gajowym w N-ctwie Augustów.

w okręgu DLP w Wilnie

Chwieseniówno Stanisława — pomocnikiem kanc. w biurze D-cji,
Pac Pomarnacka Janina — sekretarzem kanc. w biurze D-cji,
Grzesik Tomasz — podleśniczym w N-ctwie Inklarynki,
Barakoński Lucjan — leśniczym w N-ctwie Kotra,
Chorąży Antoni — leśniczym w N-ctwie Olkieniki,
Wiechecki Eustachiusz — gajowym w N-ctwie Bakszty,
Łaski Ignacy — gajowym w N-ctwie Biały - Brzeg,
Balewicz Bronisław — gajowym w N-ctwie Druskieniki,

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA LEŚNA

WIADOMOŚCI

Znaczenie lasu dla ziem górskich. Na konferencji gospodarczej Związku Ziem Górskich, która miała miejsce w Nowym Sączu, w dniach 13 i 14 sierpnia b. r., p. Adam hr. Stadnicki wygłosił przemówienie o znaczeniu lasu dla ziem górskich. Las w górach jest nie tylko jedynym źródłem dochodu ubogiej ludności góralskiej, lecz przede wszystkim służy do ochrony stoków górskich przed wyjałowieniem, zapobiega powodziom itd. Pan Stadnicki wspomniał o Karście — pustyni górskiej, która powstała skutkiem całkowitego wycięcia lasów i przeciwstawia jej Alpy Szwajcarskie, które dzięki doskonale prowadzonej ochronie drzewostanów, dają ludności wielki dobrobyt. Nie sposób tu podać w całości obszernego i ze wszechmiar interesującego referatu p. Stadnickiego, to też przytoczymy tylko rezolucję, ogłoszoną na konferencji przez prelegenta. Rezolucja ta brzmi dosłownie:

„Sekcja Rolna Zjazdu Gospodarczego Ziem Górskich uchwala:

Zważywszy, że gospodarstwo leśne w górach jest gałęzią bardzo ważną gospodarstwa narodowego, a w wielu wypadkach podstawą utrzymania ludności górskiej — a lesistość gór chroni od katastrof i jest ich ozdobą — Zjazd Gospodarczy Ziem Górskich uważa, iż należy czynić wszystko, by uchronić lasy przed zniszczeniem i utrzymać lesistość kraju przynajmniej w stanie obecnym.

W tym celu należy dążyć do szerzenia, drogą oświaty i uświadomienia, zrozumienia dla gospodarczego, kulturalnego i krajobrazowego znaczenia lasów — do ustawowej ochrony wszystkich lasów w górach bez względu na ich obszar i tytuł posiadania — zabezpieczając jednak ludności posiadającej te lasy ich swobodne użytkowanie w granicach racjonalnej gospodarki.

Dalej należy dążyć do ochrony gór przed dewastacją, przez wprowadzenie stopniowe i oględne przymusu gospodarstw łąkowo-pastwiskowych z zadrzewieniem (piętrowych) — wszędzie tam, gdzie gleba, nachylenie terenu i inne warunki gospodarcze tego wymagają.

Wreszcie należy domagać się intensywniejszego zabudowania potoków górskich i pomnożenia ilości zapór; — gdyż jedynie to, w łączności z ochroną lasów, może nas ustrzedz w przyszłości przed klęskami w rodzaju powodzi z r. 1934".

Najstarsze drzewa w Polsce. Wiek bezwzględny najstarszych drzew w Polsce określić trudno, gdyż te olbrzymy leśne mają z reguły wnętrze a więc swą metrykę, całkowicie wypróchniałe. Jeżeli założymy, że wielkość obwodu pierśnicy jest proporcjonalna do wieku drzewa, co jest w większości wypadków zgodne z rzeczywistością, to za najstarsze drzewa w Polsce uważać należy dęby. Drzewa te bowiem w kilku okazach (Ostromecko na Pomorzu, Grodziec na Śląsku) osiągają największe wymiary, wyrażające się obwodem 10 m w pierśnicy. Niewiele im pod tym względem ustępują lipy, dla których kresem jest 9 m w obwodzie (Ropica Polska w pow. gorlickim). Szybko rosnące topole czarne o obwodzie maksymalnym 9,60 m (Skoroszyce w pow. janowskim) i wiązy o obwodzie maksymalnym 8,5 m

Cmentarzyska pod Radomiem. Na terenie nadleśnictwa Pajęczno, powiatu radomszczańskiego, przy przeprowadzaniu robót melioracyjnych robotnicy natrafili na stare cmentarzysko prehistoryczne.

Powiadomione o odkryciu władze zarządziły zabezpieczenie terenu cmentarzyska, na którym przeprowadzone zostaną prawidłowe i pod fachowym nadzorem roboty wykopaliskowe. Wysłano na miejsce specjalną komisję archeologiczną, która zajmie się zbadaniem wykopanych przedmiotów.

Wykopaliska pochodzą z epoki kamienia łupanego i należą do najstarszych, jakie dotychczas na ziemiach polskich odkryto.

Olbrzymie zapotrzebowanie na podkłady w Niemczech. Jak nam komunikują ze sfer, dobrze w tej sprawie zorientowanych polskie firmy drzewne są ostatnio zasypywane ofertami importerów niemieckich na dostawę podkładów. Niemcy zakupują wszelkie ilości podkładów i ofiarują za nie wysokie ceny. Krążą nawet pogłoski, że w najbliższym czasie mają nastąpić jeszcze przesunięcia kontyngentowe, które by umożliwiły Niemcom zwiększenie importu podkładów z Polski.

Przyczyną wzrostu popytu na padkłady jest podobno konieczność odnowienia torów kolei niemieckich. Brak podkładów daje się podobno Niemcom tak dotkliwie we znaki, że na niektórych liniach wyjmuje się zużyte podkłady, i po przeprowadzeniu „reperacji" ponownie wbuduje w tory.

Sprawy produkcji owoców, warzyw i ziół. Pod redakcją dr Władysława Rogowskiego wychodzi od lipca r. b. miesięcznik „Sad i Owoce", ujęty oryginalnie i bardzo praktycznie. Dotychczas ukazały się trzy Nr. lipcowy, sierpniowy i wrześniowy. „Sad i Owoce" poświęcony jest sprawom i produkcji owoców, warzyw i ziół, przechowalnictwa, przetwórstwa i handlu, spożycia oraz zastosowań owoców w dietetyce i lecznictwie. Nr 1-szy poświęcony został Bronisławowi Gałczyńskiemu, twórcy nowoczesnego sadownictwa polskiego, Nr 2 inż. dr Janowi Slaskiemu, współtwórcy i realizatorowi sadownictwa polskiego, zaktualizowanego i dostosowan go do poziomu światowego, Nr 3 Adamowi Hrebnickiemu, największemu pomologowi polskiemu, jednemu z największych autorytetów świata w tym zakresie umiejętności. Dalsze N-ry tegoroczne poświęcone będą prof. Feliksowi Kotowskiemu, reformatorowi warzywnictwa polskiego: prof. dr Kazimierzowi Frukowi, odkrywcy witamin i innym.

Pismo to propaguje praktyczną wiedzę gospodarczą oraz podniesienie zdrowia obywateli Polski do poziomu potrzeb i stanowiska mocarstwowego Państwa. Prenumerowanie miesięcznika „Sad i Owoce" da niewątpliwą korzyść jego czytelnikom i stworzy nierejestrowaną i nieujętą w żadne rygory, organizację czynnych gospodarczo, Polaków.

Redakcja i administracja miesięcznika „Sad i Owoce" mieści się w Warszawie, przy ul. Wilczej 16 m. 21, tel. 8-51-28. Prenumerata półroczna wynosi zł 5, rocznie 9, wraz z przesyłką.

NOWINY ZE ŚWIATA

Najdłuższy most kolejowy na świecie. W Stanach Zjednoczonych istnieje najdłuższy na świecie drewniany most kolejowy. Zbudowany został 55 lat temu z amerykańskiej sosny żółtej (yellow pine) i impregnowany kreozotem. Długość jego wynosi 9,3 km; leży on na przeszło 2.000 filarów. Podparty jest na słupach, wbitych w niektórych miejscach do 14 m głębokości. Dziesięć lat temu większość elementów drewnianych tego mostu została zmieniona.

Największa beczka na świecie. Pewna francuska fabryka beczek podjęła się wybudowania kadzi dębowej o pojemności 12 tysięcy hektolitrów. Kadź ta, której ściany będą zrobione całkowicie z klepek dębowych (raczej z bali) o grubości 18 cm, ważyć będzie 120 ton, same obręcze zaś 18 ton. 12 tys. hektolitrów jest to 1.200.000 litrów. Możemy to sobie wyobrazić w ten sposób, że gdyby 60 ludzi przez całe swe życie (średni wiek

człowieka = 50 lat) piło dziennie po 1 litrze, to dopiero opróżnilibyśmy tę beczkę. Beczkę tę obstalowała jedna z największych rozlewni francuskich win.

Grzybobójczość fal ultra - krótkich. Jak donosi rosyjska akademia nauk, udało się tamtejszym uczonym znaleźć środek, działający zabójczo na grzyb domowy: mianowicie poddawano drewno zarażone tym szkodnikiem działaniu fal ultra-krótkich na przeciąg 40 — 60 minut. Jednocześnie zauważono, że krótkie naświetlanie wywołuje rozrost grzybni. Nie zdołano natomiast stwierdzić, czy działanie fal ultra - krótkich nie powoduje zmniejszenia wytrzymałości drewna.

Drewno niepalne. Jak donoszą ze Szwajcarii, został tam wynaleziony sposób impregnowania drewna, które czyni je całkowicie odpornym na ogień. Sposób ten stanowi narazie tajemnicę i jest na ogół przyjęty z dużą dozą sceptycyzmu przez koła fachowe innych krajów. Rzeczoznawcy szwajcarscy natomiast wróżą nowemu wynalazkowi wielką przyszłość.

Zużycie papieru gazetowego wynosi na całym świecie 9.160.000 ton. Gdyby papier ten załadować na wagony, utworzyłby się pociąg o długości blisko 55 tys. km, czyli przeszło o ¼ więcej, niż wynosi obwód kuli ziemskiej.

PRASA ZAGRANICZNA

Prager Presse (Praga) z dnia 9.8 podaje dane o zmniejszeniu się eksportu drewna z krajów bałtyckich (Łotwy i Litwy) w pierwszych 5 miesiącach br.

Bohemia (Praga) z dnia 12.8 ocenia optymistycznie możliwości drzewnictwa czeskosłowackiego w jesiennej kampanii sprzedażnej.

Prager Tagblatt (Praga) z dnia 16.8 podaje dane statystyczne o eksporcie drewna z Czechosłowacji w pierwszym półroczu br.

National — Ztg (Essen) i **Munchner Neueste Nachhichten** (Monachium) z dnia 18.8 donoszą, że przyjęcie przez aryjczyków, żydowskich przedsiębiorstw leśnych i drzewnych w Rzeszy wymaga specjalnego zezwolenia ministra leśnictwa.

Die Landpost (Wels) z dnia 6.8 ocenia optymistycznie sytuację austriackiej gospodarki drzewnej po Anschluss'ie.

Basler Nachrichten (Bazylea z dnia 11.8 drukują dłuższy artykuł o kryzysie produkcyjnym w szwedzkim przemyśle celulozowym i papierniczym.

La Revue de L'ameublement (Paryż) z dnia 15.8 pisze o kontyngentach na import drewna do Francji w br.

Börsen Ztg. (Berlin) z dnia 17.8 i **Berliner Tagblatt** (Berlin) z dnia 18.8 piszą o ograniczeniach stosowania drewna w budowlach nadziemnych, jakie, ze względu na brak drewna, wprowadził rząd niemiecki.

Il Legno (Milano) z dnia 1.8 drukuje artykuł i notatkę o dużych zakładach, produkujących płyty izolacyjne z drewna, które powstały w okręgu Bolzano (Bozen).

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

DAR WOŁYNIA DLA ARMII

W Łucku — mieście wojewódzkim Wołynia odbyła się d. 19 września patriotyczna manifestacja. Wręczono armii zakupiony ze składek całego społeczeństwa sprzęt wojenny na sumę 900.000 zł. Przybyli na nią Marszałek Śmigły-Rydz, minister spraw wojskowych gen Kasprzycki, wiceminister gen. Głuchowski i wojewoda Hauke-Nowak.

WIELKA DEFILADA PRZED MARSZAŁKIEM ŚMIGŁYM-RYDZEM

Dnia 20 września w Łucku odbyła się na zakończenie manewrów, wielka defilada armii przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.

Z kolei w imieniu 103 gmin i 2 miast woj. wołyńskiego wojewoda Hauke-Nowak ofiarował Marszałkowi obywatelstwo honorowe. W odpowiedzi na to P. Marszałek Śmigły-Rydz wygłosił przemowę, w której m. i. oświadczył: „Pamiętajcie o swej rycerskiej tradycji i wielkiej przeszłości. Godnie reprezentujcie swą ziemię wszędzie tam, gdzie tworzy się dobro Polski, gdzie się wykuwa jej siła i gdzie budują się drogi jej przyszłości".

POLSKA ŻĄDA ZWROTU ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO

Wobec przebiegu i rozwoju kryzysu Czechosłowacji, wywołanego przez zatarg o Niemców sudeckich i prawa mniejszości narodowych, kiedy W. Brytania i Francja uznały w zasadzie prawo oderwania części ziemi Sudeckiej przez Niemcy, rząd Rzplitej Polskiej zażądał od Czechosłowacji zwrotu Śląska zaolzańskiego.

W Pradze Czeskiej poseł Rzplitej p. Papee złożył czeskołowackiemu ministrowi spraw zagranicznych, Krofcie notę, w której powołując się na oświadczenie praskie, iż polska ludność Czechosłowacji nie będzie dyskryminowana w stosunku do jakiejkolwiek innej grupy narodowościowej, oświadcza, że rząd polski oczekuje, iż rząd czeski sprawę terytoriów zamieszkałych przez ludność polską załatwi w sposób analogiczny, jak problem terytoriów o ludności niemieckiej. Równocześnie rząd polski wymówił układ zawarty z Czechosłowacją w 1925 r. o mniejszości narodowej.

W parę dni później d. 23 b. m. poseł R. P. p. Papee nowemu premierowi gen. Syrowemu przypomniał o nocie polskiej, żądając na nią niezwłocznej odpowiedzi.

Żądanie Polski zostało zakomunikowane przez ambasadorów w Londynie, Paryżu, Rzymie i Berlinie, a w następstwie zostało poparte przez Niemcy, Węgry i Włochy. Analogiczne żądanie, dotyczące terytoriów z mniejszością węgierską wysunął rząd węgierski.

ZARZĄDZENIA WOJSKOWE

Urzędowo ogłoszono, że wobec skali zarządzeń wojskowych czeskołowackich w rejonach nadgranicznych oraz wobec pojawiającej się znacznej liczby dezerterów armii czeskosłowackiej na terytorium Polski, nadzór granicy polsko-czeskiej został wzmocniony przez specjalne odziały ochrony pogranicza. Na terytorium 7 powiatów południowo-zachodnich mianowicie pszczyńskiego, bielskiego, rybnickiego, cieszyńskiego, wadowickiego, żywieckiego i bialskiego wprowadzono ograniczenia, wynikające z rozporządzenia o granicach państwa.

WERBUNEK DO KORPUSU ZAOLZAŃSKIEGO

Związek b. powstańców śląskich okręgu warszawskiego, przechodząc od haseł do czynu zorganizował werbunek do Zaolzańskiego Korpusu Ochotniczego. Biuro werbunkowe otwarto w Warszawie przy ul. Osolińskich 6 m. 17.

ATAK POLAKÓW W CZESKIM CIESZYNIE

D. 23 września z Cieszyna Polskiego nadeszła wiadomość, że uzbrojone grupy Polaków zaatakowały posterunki policyjne czeskie w Czeskim Cieszynie przy ul. Ostrowskiej i przed Ratuszem. Zaskoczeni niespodziewanym atakiem policjanci nie stawiali oporu, lecz ukryli się w zabudowaniach policyjnych.

OSTATECZNY WYNIK ZAWODÓW GORDON BENNETA

Ogłoszono ostateczne wyniki zawodów balonowych o puchar Gordon Benneta. Polska zajęła dwa pierwsze miejsca: 1) „L.O.P.P." — 1650 klm., 2) „Warszawa" — 1470 klm. Trzecie miejsce zajęła Belgia z balonem „S. 11". Poprzedni zwycięsca zawodów Belg Demuyter znalazł się na szóstym miejścu.

ŻYTO NA SPIRYTUS

Po konferencjach z przedstawicielami organizacji gorzelniczych Państwowy Monopol Spirytusowy rozpisał dodatkowy zakup spirytusu pędzonego z żyta w wysokości do 30 milionów litrów. W razie pokrycia całej rozpisanej kwoty przez zainteresowane gorzelnie rolnicze zdjąć można będzie z rynku w drodze przerobu żyta na spirytus do 100000 ton zboża. Wpłynie to dodatnio na cenę rynkową zboża.

50-LECIE BISKUPA SZELĄŻKA

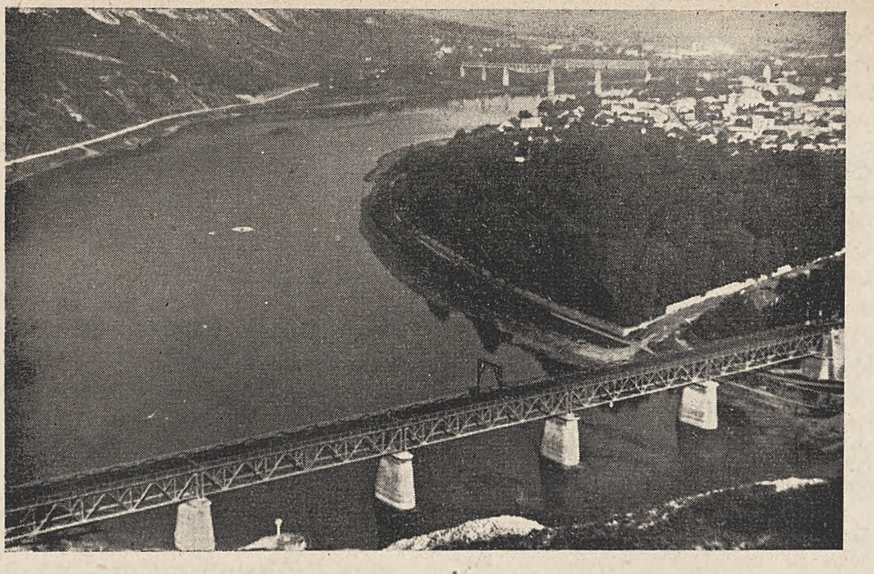
W Łucku odbyły się uroczystości 50-lecia kapłaństwa księdza biskupa Szelążka. Na uroczystość tę przybył nuncjusz papieski mons. Filip Cortesi i wojewoda, Hauke-Nowak, wyższe duchowieństwo z prymasem Hlondem na czele. W czasie uroczystej Mszy Św. odczytano z ambony własnoręczne pismo Papieża Piusa XI do jubilata. W piśmie tym Ojciec Św. mianował biskupa - jubilata asystentem Tronu Papieskiego.

STULECIE URODZIN ADAMA ASNYKA

W grodzie rodzinnym Adama Asnyka, Kaliszu, w obecności min. Komunikacji Ulrycha odbyły się uroczystości z okazji 100-lecia urodzin wielkiego poety liryka. Z rana odsłonięto tablicę wmurowaną na domu przy ul. 6 sierpnia 14, gdzie Adam Asnyk urodził się. W południe poświęcono fundamenty pod „Dom kultury i sztuki imienia Adama Asnyka". W domu tym mieścić się będzie Muzeum Ziemi Kaliskiej. Popołudniu na uroczystem posiedzeniu Rady Miejskiej wręczono nagrodę imienia Asnyka laureatowi S. Otfinowskiemu, autorowi powieści „Marjonetki". Również uroczyście obchodził tę rocznicę Kraków, w którego murach poeta spędził prawie połowę życia i gdzie na Skałce został złożony na wieczny spoczynek w grobach zasłużonych.

TYDZIEŃ OBRONY PRZECIWPOŻAROWEJ.

Pod protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego-Rydza odbył się niedawno tydzień obrony przeciwpożarowej. Zadaniem tej akcji było uświadomienie szerokich warstw społeczeństwa o zapobieganiu pożarom i o zwalczaniu ich. Uroczystości rozpoczęły się w Warszawie od złożenia wieńca w Belwederze przez Zarząd Główny Związku Straży Pożarnych. Z kolei odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Jana, przekazanie na Rynku Staromiejskim władzom wojskowym daru strażactwa w postaci auto-pogotowia, a wreszcie defilada srebrnych kasków strażackich przed generałem Krok - Paszkowskim na placu Marszałka Piłsudskiego.



Nowy most na Dniestrze, łączący Polskę z Rumunią.

NOWY POSEŁ ŁOTWY

Nowy poseł Łotwy Ekis wręczył na zamku Panu Prezydentowi Rzplitej listy uwierzytelniające. W mowie audiencjonalnej nowy poseł powiedział m. i.: „Ze szczerym i wielkim zadowoleniem mogę stwierdzić przy tej okazji, że stosunki pomiędzy Łotwą a Polską nacechowane są duchem szczerej przyjaźni; że nie istnieją żadne przeszkody, aby nasze stosunki stały się bardziej ścisłe i bardziej przyjazne bez względu na zmienny charakter obecnego okresu".

P. Prezydent Rzplitej w odpowiedzi oświadczył: „Zadania, które ujął pan w swoim przemówieniu tak jasno i wyraźnie pokrywają się w zupełności z celami, jakie stale przyświecają rządowi polskiemu". Dalej podkreślił P. Prezydent Rzplitej wspólność żywotnych interesów Łotwy i Polski taką samą jak to było w zaraniu wywalczonej przez oba narody niepodległości.

DNI MICKIEWICZOWSKIE W NOWOGRÓDKU.

D. 11 bm. w Nowogródku zainaugurowano uroczyście Dni Mickiewiczowskie nabożeństwem w kościele farnym, w którym chrzczony był Adam Mickiewicz.

W obecności wice - wojewody Radolińskiego poświęcono muzeum pamiątek po Wielkim Wieszczu w Dworku Mickiewiczowskim, a w gmachu Bazaru Ludowego otwarto regionalną wystawę Ziemi Nowogródzkiej. Na uroczystości Mickiewiczowskie przybyła liczna publiczność z całego kraju

ZE ŚWIATA

KRYZYS CZECHOSŁOWACJI

Od 19 września długotrwały, bo trwający ju żod 4 kwietnia kryzys Czechosłowacji, wywołany żądaniem Niemców rozstrzygnięcia losu Niemców Sudeckich, przybrał niebywałe natężenie. Komisja lorda Runcimana, którą rząd brytyjski wysłał do Pragi, aby znaleźć kompromisowe wyjście, opuściła Czechosłowację, a premier angielski sir Neville Chamberlain udał się samolotem do siedziby kanclerza Hitlera, aby ustalić z nim pokojowe wyjście z sytuacji. Niemcy sudeccy z Henleinem na czele odrzucili bowiem tak zwany czwarty plan rządu czeskosłowackiego. Kanclerz Hitler przedłożył premierowi W. Brytanii nowe żądania, a mianowicie zażądał natychmiastowego przyłączenia do Niemiec tej części kraju sudeckiego, która ma ponad 50% ludności niemieckiej i przeprowadzenia plebiscytu w innych okręgach tego kraju. Premier Chamberlain przywiózł te żądania do Londynu, wezwał tam ministrów francuskich Daladier'a i Bonnet'a. Rządy brytyjski i francuski opracowały nowy projekt, przewidujący przyłączenie do Niemiec ziem sudeckich z ludnością ponad 75% niemiecką w ogólnej liczbie 2.500.000 i przesiedlenia do części niemieckiej pozostałego miliona Niemców z Czech, wzamian za przesiedlenie do Czech miliona Czechów z Sudetów. W czasie narad londyńskich i paryskich, do Berchtesgaden przybył samolotem rząd węgierski z premierem Imredym i min. Kanyą na czele, a później ambasador Rzplitej Lipski. Wysunięte zostały żądania zastosowania tych samych zasad, co

do Niemców sudeckich względem ziem, zamieszkałych przez ludność polską i węgierską.

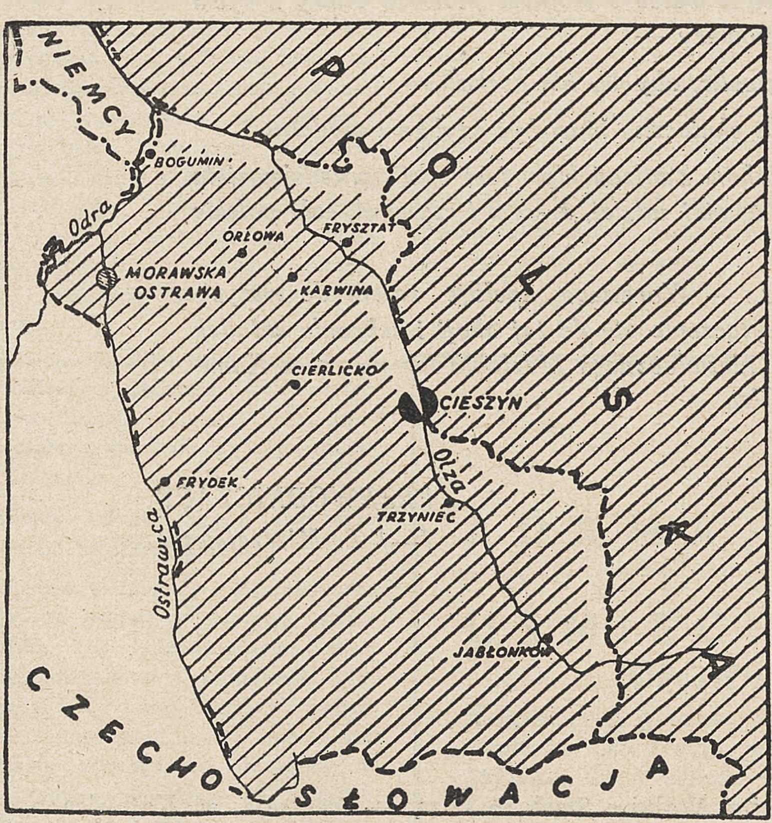
Rządy W. Brytanii i Francji wezwały rząd Czechosłowacji do przyjęcia pierwotnego planu, opracowanego przez Chamberlaina. Rząd praski początkowo uchylił się od wyraźnej odpowiedzi, później jednak wobec presji Paryża i Londynu, pomimo protestów społeczeństwa plan ten przyjął. Premier Chamberlain z zaakceptowanym w ten sposób rozstrzygnięciem udał się samolotem na drugie spotkanie z kanclerzem Hitlerem w Godesbergu w Nadrenii. Tam kanclerz Hitler wysunął nowe żądania, które można określić, jako całkowitą reorganizację Czechosłowacji, a więc nie tylko oderwanie całego kraju Sudetów, nie tylko ustąpienie Polsce Śląska Zaolzańskiego, ale oddanie Węgrom ziem, poprzednio należących do Korony św. Stefana, utworzenie ze Słowaczyzny osobnego państwa, połączonego z Węgrami. Chamberlain tych nowych żądań nie zaakceptował, a przede wszystkim przeciwstawił się zbrojnemu zajęciu terytoriów przez armię niemiecką, lub też ochotniczy Korpus Niemców sudeckich. Po wymianie listów między Chamberlainem a Hitlerem rokowania zostały przerwane. Premier W. Brytani zabrał dla przekazania Czechosłowacji nowe żądania kanclerza Niemiec, opatrzone 6-dniowym terminem (tj. do 1 października) dla odpowiedzi. W tym czasie Niemiecki Korpus Sudecki został zmuszony do wycofania się z Czechosłowacji. Rząd czeskołowacki premiera Hodży ustąpił, utworzono nowy rząd pod prewodnictwem gen. Syrowego. Nowy gabinet w dniu 23 b.m. ogłosił mobilizację w Czechosłowacji. Tegoż dnia wydała pewne zarządzenia wojenne Francja.



Codzienna scena z pogranicza śląskiego w Cieszynie.

MOWY MUSSOLINI'EGO

Szef rządu włoskiego Mussolini odbywa podróż po terytoriach północno-wschodnich Italii. W większych miastach wygłasza mowy na aktualne tematy. Pierwszą z nich wygłosił w Trieście. Oświadczył w niej, że w razie powszechnego zatargu zbrojnego o Czechosłowację, miejsce Włoch już jest wybrane, tj. że Włochy staną po stronie Niemiec. W tejże mowie premier włoski poparł silnie rewindykacje terytorialne nie tylko Niemiec, ale Polski i Węgier w stosunku do Czechosłowacji.



—·—·— *granica wymuszona na Polsce w czasie wojny bolszewickiej.*
— — — *GRANICE ŚLĄSKA ZAOLZAŃSKIEGO: od czasu czeskiego napadu zbrojnego —* **POD ZABOREM CZESKIM**

W LIDZE NARODÓW

D. 17 września delegat polski w Genewie p. Komarnicki zawiadomił sekretariat generalny, że Polska nie kandyduje na półstałe miejsce w Radzie Ligi Narodów. Zgromadzenie Ligi dokonało wyborów członków Rady. Weszli do niej z wyboru, na miejsce Rumunii od Małej Ententy Jugosławia — 39 głosami, na miejsce Polski — Grecja 39 głosów i na miejsce Ekwadoru — San Domingo — 38 głosów.

NIE MA ZARZĄDZEŃ WOJSKOWYCH W RUMUNII

Rząd rumuński ogłosił, że pogłoski, kolportowane zagranicą o tym, jakoby na terytorium Rumunii były wydane zarządzenia o charakterze wojskowym są nieprawdziwe.

ZNOWU INCYDENT W MANDŻURII

Dn. 19 września oddział kawalerii sowieckiej przekroczył w pobliżu st. Mandżuli granicę Mandżurji i wtargnął na parę kilometrów w głąb kraju. Kawalerzyści sowieccy ostrzeliwali mandżurską straż pograniczną, która odpowiedziała strzałami. Kawalerzyści cofnęli się na terytorium Sowietów.

Signum.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

Zarząd Koła P. W. L. — Warszawa — wobec wydarzeń na Śląsku Zaolzańskim — na posiedzeniu zwołanym w dniu 27 b. m. powziął uchwałę wezwania wszystkich członków P. W. L. i ogółu pracowników Lasów Państwowych do gremialnego współudziału w akcji pomocy rodakom naszym, zmagającym się z czeskim zaborcą o prawo do życia i Wolność.

Przysposobienie Wojskowe
LEŚNIKÓW
Zarząd Koła P.W.L. — Warszawa

O D E Z W A

Czas się spełnia, wypadki ostatnich dni w przyspieszonym tempie posuwają historię naszych dziejów.

Krwią spłynął Śląsk Zaolzański. Rzesze bezdomnych i głodnych uchodźców szukają opieki

Nasi rodacy za Olzą w walce o wolność ponoszą ofiary z życia i mienia — potrzebują pomocy —

nie wolno nam pozwolić, aby na nią czekali —

Pomoc ta, aby była skuteczna musi być szybka i wydatna —

Akcja pomocy Polakom Zaolzańskim jest już przedsięwzięta i zorganizowana, bierze w niej udział, sercem i czynami, całe polskie społeczeństwo —

Zarząd Koła P.W.L. — Warszawa apeluje zatem do wszystkich Kół P.W.L. o przyłączenie się do tej akcji i zebrania składek na swoim terenie, celem niezwłocznego przelania ich na rzecz Komitetu Walki o Śląsk za Olzą.

SEKRETARZ
(—) Inż. Fr. Jamroz

PRZEWODNICZĄCY
(—) T. Mierzejewski

Warszawa, dn. 27 września 1938 r.

OD REDAKCJI: Podając, że Komitet Walki o Śląsk za Olzą — centrala w Katowicach, ul. Francuska 12, posiada konto P.K.O. 303.700, Redakcja jednocześnie komunikuje, że otwiera rubrykę w której ogłaszać będzie zawiadomienia, otrzymane z poszczególnych Kół P.W.L. o dokonanych wpłatach na wyżej wymienione konto P.K.O.

RODZINA LEŚNIKA

KOŁO SZCZEBRA

W dniu 7 sierpnia 1938 r. urządziło Koło „Rodziny Leśnika" w Szczebrze zabawę leśną nad przepięknym jeziorem Rozpuda. Zabawa przy sprzyjającej pogodzie i przy licznej frekwencji letników, przebywających nad jeziorami Augustowszczyzny udała się znakomicie, tany przeciągnęły się na ogólne życzenie publiczności do godziny 23. Sprężyście zorganizowana zabawa, piękne położenie nad jeziorami Rozpuda, refleksy świetlne księżyca — wszystko to złożyło się na udatną całość zabawy, jak rzadko udanej i zdobyło poklask braci leśnej, która licznie przybyła z sąsiednich Nadleśnictw, jak również rzeszy licznych kuracjuszy i letników. Frekwencja około 400 osób. Czysty dochód przeznaczony na cele samopomocowe Koła „Rodziny Leśnika" w Szczebrze.



Fragment zabawy leśnej zorganizowanej przez Koło R. L. w Szczebra

KĄCIK FOTOGRAFICZNY

1. WYBÓR KAMERY

Nie łatwo jest odpowiedzieć na pytanie, czy używać aparatu na płyty, czy na błony. Oba rodzaje aparatów mają swoje zalety i wady. Jeżeli jednak uwzględnimy tylko pole pracy przyrodoznawczej, to bezwątpienia kamera na płyty uważana jest w kołach wytrawnych amatorów za cenniejszą, pozwala bowiem na nastawienie na matówce obrazu na ostro, przy czym umożliwia stałe kontrolowanie i kompozycję obrazu, co jest przy fotografowaniu czynnością b. ważną. Kamera taka winna posiadać najmniej podwójny wyciąg bliska i umożliwia także użycie teleobiektywu.

Oczywiście wszelkie zalety kamery na klisze należycie możemy wykorzystać tylko przy użyciu statywu, który niejednokrotnie wyda nam wprost nieocenioną przysługę.

Niezależnie od płyt można także używać kasetki na błony płaskie.

Im bardziej skupia się zainteresowanie amatora na jakimś specjalnym dziale fotografiki, tym konieczniejszym staje się dostosowanie wyekwipowania fotograficznego do zamierzonych zadań. specjalista musi mieć aparat, odpawiadający ściśle wymaganiom dziedziny, w której pracuje. Wiadomo, że fotograf-podróżnik, fotograf-botanik czy fotograf-zoolog ma inne cele i zadania niż np. reporter prasowy. Każdy z nich posiadać zatem powinien inne wyekwipowanie fotograficzne; podróżnik — kamerę na płyty zwojowe, zoolog — kamerę lustrzaną, botanik — kamerę z matówką i długim wyciągiem. Najtrudniejszą rzeczą jest ustalenie rozmiaru kamery. Otóż dla celów przyrodoznawczych, jak wykazuje praktyka, mały format w ogóle się nie nadaje. Najodpowiedniejsze formaty to: 6,5 x 9 cm i 9 x 12 cm; jeśli chodzi specjalnie o zwierzęta, to także 6 x 6 cm z Rolleiflexa. Rozmiar obrazu 9 x 12 jest tak znaczny, że na matówce możemy z zupełną dokładnością kontrolować wszelkie szczegóły; sama zaś odbitka stykowa daje już, bez specjalnego powiększenia, bardzo piękny obraz tego, co widzieliśmy w naturze.

(c. d. n.)

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. „Syrwag". Z nadesłanego artykuliku pt. „Nadleśniczy!" nie skorzystamy z uwagi na jego formę i intencję.

p. A. W. w Cisowej. Z nadesłanej notatki pt. „W obronie czci" nie skorzystamy. Dalsze prace mile będziemy widzieli.

p. W. Jaśkiewicz w Szypliskach. Bardzo dziękujemy za nadesłanie swoich uwag o artykule p. B. Sujkowskiego pt. „Jeszcze o mundurach", lecz nie przeznaczamy ich do druku.

p. Nina Rochmanówna. Artykuł pt. „Wrzesień — październik w sadzie", widać przez pomyłkę, nie ma zakończenia, o nadesłanie którego prosimy.

KĄCIK HISTORYCZNY

7 października 1620 r. Klęska pod Cecorą.

Hetman Wielki Stanisław Żółkiewski, jeden z największych wodzów i mężów stanu, jakich wydała Polska, przestrzegał, iż od południowej granicy grozi Polsce poważne niebezpieczeństwo, w postaci zalewu turecko - tatarskiego. Ale król Zygmunt III nie wierzył w to i posłał hetmana w pole z bardzo szczupłą garstką wojska. W rezultacie Żółkiewski, po pierwszym spotkaniu, które zakończyło się dlań zwycięsko, musiał się cofać. Odwrót odbywał się wśród ustawicznych walk z Tatarami, gdy wreszcie wyginęły konie, ciągnące skute ze sobą i ruchomą twierdzę, tworzące wozy, nadeszła pod wsią Cecora chwila, gdy obóz stanął bez siły i możności dalszego ruchu. Gwałtowny atak wroga rozerwał szeregi wozów i bój skończył się klęską, w której padł hetman i całe niemal rycerstwo.

B. S.

KĄCIK ROZRYWKOWY

DRUGI KONKURS KWARTALNY

(Ciąg dalszy)

Warunki konkursu zawarte są w nrze 24 „E. L."

ODWET...

Szarada

(3 punkty)

Burzliwe *dwa-trój-piąte* grożą.
Raz-trzecie-czwarte zieją lawę.
Odwet wstaje duch nasrożon
odeprzeć gwałtu podłość prawem.
Bracia z za Olzy!
Czwarci wiecie,
że skończył się już *szósty* biedy.
Uznano nasze prawa w świecie,
a Czech w ucieczce *pięć-dwa-jeden...*

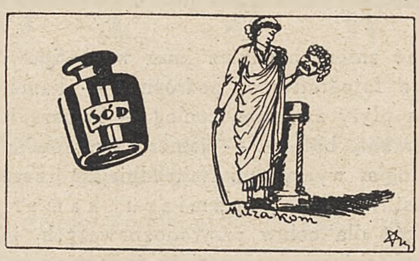
(Dla ułatwienia podajemy, że rozwiązanie otrzymać można przez zręczne przetasowanie sylab następującego zdania: „*Dzień łomoty wyprze*".

„Kasta" (Kl. Sz.).

Z CYKLU „SZUKAJ W KALENDARZU"

14 Rebus

(3 punkty)



Rozwiązaniem jest siedmioliterowe imię żeńskie. (Zobacz objaśnienie przy rebusie 1 w nrze 24).

„Wirenel" (Kl. Sz.).

WRZEŚNIOWY PORANEK...

Szarada

Wszystko przechodzi, przemija,
raz-czwór-pięć w przeszłość, w nieznane—
z cichej przystani odbija
w szary, wrześniowy poranek.
Z pól, z *czwór-trzeciego*, z łąk cichych
odchodzi lato prześnione, —
zwiędły kwiatowe kielichy,
odleciał śpiewak-skowronek.
Czwór-pięć nad wioską gromada
wron rozkrzyczanych, bezdomnych —
na stawy cicho opada
opal mgieł szarych, ogromnych...
Lato stanęło w zadumie
u *dwa-trzeciego* żywota —
kto go uotrafi zrozumieć,
gdy idzie jesień już złota?...
Skończyły się gwarne żniwa —
uczta *trzy-piąta* wśród łanów.
Miód z *raz-czwartego* wypływa,
sączy się zwolna do dzbanów.
Dnie cieką, płyną, jak rzeka —
dzień każdy coś daje, niesie...
Raz mnie też lato ucieka —
do mnie już zbliża się jesień...

„Tońko" (Kl. Sz.).

Radio

Niedziela, dn. 2.X. — 9.15 Regionalna transmisja z Zaleszczyk (przez Lwów). 13.10 Muzyka obiadowa z Rozgł. Poznańskiej. *15.00 „Komasować, czy nie komasować?".* 16.00 „Gdy miał trzydzieści lat" — słuchow. z życia Sienkiewicza. 17.00 Transmisja z Kongresu Dziecka. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie — transm. z hotelu Bristol. 19.15 „Henryk Sienkiewicz" — szkic literacki.

Poniedziałek, dn. 3.X. — 15.30 Muzyka obiadowa (z Katowic). 16.15 Kronika naukowa: „Bologia" w opr. St. Sumińskiego. 17.10 Litwa współczesna — reportaż. 17.25 Najpiękniejsze a zapomniane pieśni Wł. Żeleńskiego. *18.00 „Współpraca rodziców ze szkołą".* 18.30 Muzyka lekka w wyk. Rozgłośni Lwowskiej. 19.30 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej. 21.00 Koncert Chóru Katedralnego z Poznania. 23.05 Wiadomości z Polski w językach obcych.

Wtorek, dn. 4.X. — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa (z Poznania). 16.25 Koncert solistów. 17.30 „Z pieśnią po kraju". *18.00 „Skrzynka rolnicza".* 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. 19.40 Koncert rozrywkowy (z Berlina. 21.00 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry z Poznania. 22.00 „Istota czystej sztuki ludowej" — odczyt.

Środa, dn. 5.X. — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi. 16.15 Dom i szkoła: „Ku wspólnym celom" — gawęda. 17.15 W przybytku muz na wiedeńskim poddaszu— aud. słowno-muz. (z Poznania). *18.00 Audycja dla wsi.* 18.40 Dyskutujmy: „Zakład czy rodzina?".

Czwartek, dn. 6.X. — 12.03 Audycja południowa. 15.15 Kłopoty i rady: „Pani Krystyna zmienia mieszkanie" — dialog. 15.30 Muzyka obiadowa w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 16.35 Pieśni polskie w wykonaniu Janiny Szczygłówny. 17.00 „Od ścieżki do autostrady" — pogadanka. *18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 19.00 Koncert rozrywkowy (z Katowic).

Piątek, dn. 7.X. — 12.03 Audycja południowa. 17.05 Recital organowy Bolesława Szabelskiego (z Katowic). *18.00 „Wykopki buraków".* 18.30 Premiera słuchowiska „Nie budź mnie". 19.00 Koncert rozrywkowy z Torunia

Sobota, dn. 8.X. — 11.25 Marsze i tańce stylizowane (płyty). 15.30 Orkiestra Rozgłośni Wileńskiej. *18.00 „Skrzynka rolnicza".* 19.15 Koncert rozrywkowy ze Lwowa. 21.00 „Zemsta nietoperza" — operetka w 3 aktach.

OFIARY

Z okazji Imienin Pani Wacławy Ludwikiewiczówny na Fundusz Sierocy Koła Warszawskiego Rodziny Leśnika — L. P. i S. S. **złotych 10**, Pracownicy Sekretariatu Biura Finansowego D. N. L. P. na „Fundusz Sierocy R. L." — **złotych 12.**

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. **MARIAN SOSNOWSKI.**

5304 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.